

II/1474/2kw

 ARCHIWUM WSCHODNIE

Cecylia Zofia Wierzbicka

Otwock

KRESY WSCHODNIE POD OKUPACJAMI W LATACH

1939 - 1945

Warszawa 1992

## S P I S T R E S C I

Słowo wstępne ..... 3

### ROZDZIAŁ I

M i a s t o Z d o ł b u n o w i m y d o 1 9 3 9 r o k u

1. Los który rzucił nas na Kresy Wschodnie i zamieszkanie w mieście Zdołbunowie .....5
2. Obraz miasta Zdołbunowa do 1939 roku.....10
3. Koleje życia i pracy Ojca na Kresach Wschodnich.....15
4. Praca Ojca w Urzędzie Gminnym w Buderażu..... 18
5. Założenie warsztatu lin i siatek drucianych.....20
6. Lipiec 1939 rok. Powołanie Ojca z rezerwy do czynnej służby wojskowej. Wydarzenia poprzedzające ten dzień.....24
7. Wybuch wojny. Powszechna mobilizacja. 1 września 1939 rok w Zdołbunowie .....28

### ROZDZIAŁ II

O k u p a c j a s o w i e c k a w Z d o ł b u n o w i e

1. Wkroczenie wojsk sowieckich do miasta..... 32
2. Aresztowania i pierwsze transporty Polaków w głąb Rosji .....39
3. Przymusowe prace dla okupanta pod nadzorem policji ukraińskiej .....43
4. Likwidacja placówek kulturalnych i zabytków w mieście. Trudności w zaopatrzeniu .....45
5. Pierwsze podziemne organizacje polskiego ruchu oporu .....50
6. Wojna Rosji z Niemcami w 1941 roku. Opuszczanie miasta przez wojska sowieckie .....51

### ROZDZIAŁ III

#### O k u p a c j a n i e m i e c k a w m i e s c i e

1. Nowe porządki pod patronatem policji ukraińskiej i żandarmerii niemieckiej .....54
2. Aresztowania i łapanki pliczne .....55
3. Terror Żydów i likwidacja Gheta .....57
4. Prześledowania Polaków. Przymusowe prace dla okupanta .....60
5. Morderstwa ze strony banderowców. Napady na wsie i miasta polskie .....64

### ROZDZIAŁ IV

#### P o w t o r n a o k u p a c j a s o w i e c k a w m i e s c i e

1. Zajęcie miasta przez wojska sowieckie .....69
2. Okupacja sowiecka w mieście .....70
3. Aresztowania i zesłania Polaków .....72

### ROZDZIAŁ V

#### R e p a r t i a c j a P o l a k o w d o P o l s k i

1. Przygotowanie do wyjazdu .....75
2. Droga do Polski .....79
3. Metody zasiedlania repartiantów przez władze Polski .....79
4. Podróż do Sosnowca .....85
5. Spotkanie z rodziną w Sosnowcu .....88
6. Powrót z Niemiec brata Edmunda .....90

### ROZDZIAŁ VI

#### D a l s z e l o s y w P o l s c e

1. Nowy start życiowy .....94

2. Realizacja nowych planów. Założenie rodziny .....95
3. Dodatkowe prace w turystyce zagranicznej .....96

## ROZDZIAŁ VII

### Z a k o n c z e n i e

1. Moje miasto Zdołbunow Dzisiaj po pięćdziesięciu latach  
od wybuchu wojny .....98
2. Zakończenie .....101



To już prawie 53 lata wije od czasu, kiedy na Kresy Wschodnie i do tego rodzinnego miasta - pełnego przyszłości Zdobunowa weszła armia sowiecka, potem niemiecka i znowu sowiecka. Jednak zawsze jak żywe stają mi przed oczyma obrazy przeżytych tam dni. Potem znowu ponurych pełnych tragizmu lat okupacji repertiacja.

Nie wiem, czy słowa są zdolne odtworzyć to wszystko, co widziałam oczyma wówczas jedenastoletniej dziewczynki. Pamięć ludzka najczęściej notuje to, co się samemu przeżyło, w czym się uczestniczyło, czasem na tę wbrew własnej woli. Zawsze bardziej pamięta się złe niż dobre, chociaż tego drugiego w ogóle nie dało się zauważyć na tych ziemiach w latach okupacji. Nacjonaliści ukraińscy i okupanci za wszelką cenę dążyli do zlikwidowania zarodków polskości tych ziem. W realizacji tego celu nie przebierano w najbrutalniejszych środkach.

W 1944 roku zmuszona byłam pożegnać to miasto. Stale jednak wracam do niego myślami i nigdy nie przypuszczalam, że tak silna więź i tęsknota łączy człowieka z miejscem lat dziecińczych, z miejscem rodzinnym.

Po 46 latach - postanowiłam je znowu zobaczyć. Jakież rozczarowanie... To nie to miasto... Ruiny, nie wyleczone jeszcze rany z wojny. Takie smutne, brudne, nieczyje....

Nie ma tych, którzy je kochali, którzy nadawali mu ten i atmosferę życia. Wszystko to, co było dla mnie drogie i bliskie, wszystkie pamiątki kultury polskiej zostały zniszczone i zdegradowane. Nie oszczędzono nawet miejsca pamięci - cmentarza.

## RZECZY I

Wzrost o Zdobychunow i ty do 1939 roku

### 1. Los, który rzucił na Kresy Wschodnie i zamieszkania w mieście Zdobychunowie

Urodziłem się 21 listopada 1927 roku w mieście Zdobychunowie na Kresach Wschodnich. Do 1930 roku stałym miejscem zamieszkania moich rodziców było miasto Sosnowiec w Zagłębiu Dąbrowskim, w którym urodził się i wychował mój Ojciec, a korzeniami od wielu pokoleń związana była cała rodzina Ojca. Matka moja pochodziła natomiast z rodziny ziemiańskiej z okolic Wilejki na Wileńszczyźnie. Po ukończeniu Gimnazjum w Kijowie przed rewolucją, nie wiem z jakich przyczyn, pracowałem w charakterze kasjerki w Towarzystwie Przemysłowców Polskich w Łodzi do 1921 roku. / od 4 marca 1919 roku / Ojciec mój w tym czasie wstąpił do Legionów Piłsudskiego



Rok 1920. Zdjęcie Ojca z tego okresu

i brał udział w marszu na Kijów. W walce na bagnety z bolszewikami był ranny w rękę tuż przy łokciu prawej ręki. Po wyleczeniu w stopniu sierżanta był jeszcze jakiś czas w wojsku, a później przodownikiem policji na kresach w Kiewaniu. Tutaj też na Kresach Wschođnich poznał moją Matkę, z którą wziął ślub 19 marca 1921 roku.

# Wyciąg

## ze świadectwa metrykalnego

o ślubie

Ziemia Wołyńska

Powiat Rówieński

Rz-katol. parafia Kiewańska

№ aktu 192/A

z roku 1921

IMIĘ I NAZWISKO	Urodzony Zmarł. zawarł związek małżeński w <u>Sosnowcu</u>			IMIĘ I NAZWISKO rodziców
	dnia	miesiąca	roku	
Nowak Jan z Marią Gintyżło	19	marca	1921	syn Walentego i Zofii  córka Jana i Anieli

M. P.

Podpis urzędnika stanu Cywilnego

Wojciech Grzegorzewski

Za zgodność: Wojt Gminy

Druk. I. Awerbuha, Zdobnow.

Świadectwo ślubu moich rodziców

Po ślubie zamieszkali w Sosnowcu w własnym domu matki Ojca. z moją Babcią. Rodzina Matki nie utrzymywała z ojcem żadnych kontaktów, gdyż małżeństwo to uważała za wielki rozdział. Wkrótce w grudniu 1921 roku urodził się mój brat, a w trzy lata później moja siostra. Matka w tym czasie zachorowała już na gruź-



lice, płuc. Coraz bardziej podupadała na zdrowiu, zwłaszcza że spodziewała się następnego dziecka.



Zdjęcie rodziców z 1921 roku zaraz po ślubie

W tym czasie rodzina Matki kupiła kamienicę w Zdołbunowie i tłumacząc lepszymi możliwościami leczenia i zdrowszym powietrzem, siołgneli Matkę do siebie. To właśnie było przyczyną, że tam się urodziłam i zostałam rodowitą zdołbunowianką - z Kresów Wschodnich.

Z okresu tego zachowało się wiele pięknych, a jednocześnie smutnych, pełnych miłości listów między chorą Matką, która bardzo żałowała swego wyjazdu - a ojcem i bratem, który już umiał pisać



i zarzucał Matce, że wyjechała tak daleko.

Najdroższy i Najkochańszy  
mój Młutki. Jesienią  
zamiarkuję mieć dobrą wiadomość  
jak ja sprawnie i zdrowie  
zrobię od was odjechała  
Tu mamie smarkija, widać  
ciężko jest młoda i ciota  
codziennie daje liść i  
włoszkiego masła ciota  
mała ciota kiedy ja opłaka  
i nie wiem jak ja opłaka  
i nie wiem jak ja opłaka  
Doktor był Krauski i  
powiedział że ja jestem co  
bawitą że ty już w pro-  
niech wiesz ja w  
niebie. Proszę i ciota  
je cie po śmierci ciota wiesz  
Proszę ci cie wiesz i  
tycia i proza grobowa  
Proszę ciota Marynka

Fragment listu chorej Matki do Ojca



Nie zdążyła wrócić. Zdążyła tylko przesłać nam to zdjęcie robione po moim urodzeniu.



Ostatnie zdjęcie Matki.

Zmarła w 1930 roku w Zdobunowie.

Po śmierci Matki Ojciec, by być bliżej jej prochów, zlikwidował mieszkanie w Sosnowcu i przeniósł się razem z trojgiem dzieci na stałe do Zdobunowa. Złączył nas z tym miastem zupełnie nieoczekiwanie - grób mojej Matki.

## 2. Obraz miasta Zdobunowa do 1939 roku w okresie międzywojennym

Zdobunow do 1939 roku był miastem powiatowym, położonym na łyszej równinie wołyńskiej, słynnej z czarnozieru i bogatych lasów liściastych. Poza miastem, niczym morze falowały złociste łany pszenicy i wznosiły się na wysokich słupach plantacje chmielu. Było to jedno z większych miast poza Równem, Luckiem i Kowlm. na Wołyniu. Słynęło też z najbardziej wschodniej linii kolejowej na-



zwaną przez nas „Oknem na świat”. Było miastem, tak jak i cała Polska wielonarodowościowym. Wśród mieszkańców najwięcej jednak procent stanowili Polacy. Byli też Niemcy, Ukraińcy, Czesi, Żydzi i Rosjanie. Podzielone było na kilka dzielnic. Najwięcej inteligencji polskiej skupiała dzielnica Wygon, położona na obrzeżach miasta. Głęboko się tu osady wojskowe i rodzinne domki jednorodzinne z sadami i ogrodami. Zamieszkiwali tu przeważnie urzędnicy państwowi, oficerowie polscy z rodzinami. Najczęściej byli to dawni legionieci, zesłani w wyłkach o niepodległość Polski w latach dwudziestych. Osady te powstały im nadane za zasługi przez Państwo Polskie. Były to piękne posesje: pol, ogrody i sady, bardzo dobrze utrzymany, tworzących jak gdyby parki pełne kwiatów i krzewów. Wyróżniały się też tu spośród innych zabudowania, ogrodzenia, które przypominały architekturę dawne dwarki szlacheckie. Kawi Krajobraz ich uzupełniały też powozy. Zainteresowanie nasze budziła zawsze tzw. „Linijka” prowadzona dobrze utrzymanym koniem przez samego właściciela.

Na Wygonie znajdował się też Cmentarz Katolicki i Prawosławny. Zaraz za nim duży plac jarmarczny, dalej korty tenisowe i stadion, na którym raz w miesiącu odbywały się wyścigi konne, a co tydzień mecze piłki nożnej. Na stadionie była też trybuna dla widzów, po której bardzo lubiliśmy biegać i bawić się w chowanego.

Miasto posiadało pięć szkół podstawowych i jedno Gimnazjum im. Adama Mickiewicza. Były to: Szkoła Podstawowa Męska Nr 1 im. Tardeusza Kościuszki, Szkoła Podstawowa Żeńska Nr 2 im. Królowej Jądwiigi, jedna szkoła czeska, jedna ukraińska i jedna żydowska. Przy szkołach były różnorodne kursy rzemieślnicze przygotowujące do zawodu robotnika. Niemal w każdej szkole były różne zajęcia



dotychczas w postaci chóru czy też kołek. Były też organizacje młodzieżowe. W naszej szkole polskiej bardzo dobrze pracowało Harcerstwo Polakie prowadzone przez p. Korzeniową i p. Petrykowskiego. Urządzali oni różnego rodzaju wycieczki między innymi do Lwowa i Krakowa, piesze wędrowki i ogniska. Właśnie na jednej z takich zbiorów p. Korzeniowska opowiadała mi dużo o mojej zmarłej tu Matce., którą dobrze znała. Dowiedziałam się, że należała w czasie swojego pobytu w Zdobunowie do chóru kościelnego i bardzo ładnie śpiewała. Pani Korzeniowska uczyła nas języka polskiego, ale zawsze chodziła w mundurze harcerskim z liżką, krzyżem, sznurami i pasem rzemieńnym.

Wszystkie szkoły mieściły się w dużych gmachach specjalnie na ten cel przeznaczonych. Nasza Szkoła Nr 2 im. Królowej Jadwigi usytuowana była w sąsiedztwie Parku Miejskiego i została nam przekazana tuż przed wojną w 1938 roku. Była kilkupiętrowa, murowana z dużymi oknami i wejściami. Wewnątrz była ładnie wyposażona w urządzenia i pomoce naukowe. Była też kuchnia, która przygotowywała posiłki dla biednych dzieci, które były dożywiane w szkole na dużej pauzie. Wydawano im kawę z makiem i kanapki. Dawny budynek szkolny przeznaczono na Bibliotekę.

Poza szkołą przy Kościele były organizowane przez naszych prefektów ks. kpt. Tyszkę i ks. Drabik organizacje i kółka katolickie. Była to Krucjata Eucharystyczna, do której należałam, Kółko Czytelnicze przy Bibliotece Kościelnej, chór kościelny i inne.

W centrum naszego miasta znajdował się duży okazały nowy Kościół Katolicki i dwie cerkwie oraz Synagoga. Były też dwa kina i duża stacja kolejowa. Przez centrum miasta przechodziły tory kolejowe, nad którymi wznosił się 15 metrów wysokości most

dla pieszych. Wchodziło i schodziło się z mostu schodami. Most był jednocześnie połączeniem ze sobą dwóch dzielnic miasta: Kolejowej z Centrum. Obok mostu ciągnął się Park Kolejowy, który bardzo lubiliśmy. Rosły w nim duże, stare liściaste drzewa, które tworzyły sobą jak gdyby dach zabezpieczający od deszczu i słońca. W parku tym było dużo ławek i alej oraz dużo przestrzeni. Miało się wrażenie, że park ten stworzyli nie ludzie, lecz natura, dlatego było różnych krzewów i drzew. W parku tym stacjonował na stałe cyrk z niedźwiedziami innymi zwierzętami. Oprócz Kolejowego był jeszcze jeden park tzw. Park Miejski, niezwykle reprezentacyjny stale pielęgnowany przez pracowników miasta. Były w nim ładnie wytyczone alejki, rosły zażytkowe krzewy i drzewa, Tawecaki pomalowane na zielono, dużo klombów i kwiatów, wśród których widać były gałęzie płaczących wierzb. W Parku Miejskim znajdowało się boisko do rozgrywania różnego rodzaju meczów oraz zawodów konnych. Szerokie aleje prowadziły do centrum miasta i do Straży Pożarnej.

Centrum miasta posiadało cały szereg bitych dróg, placów i sklepów z ładnymi wystawami. Miało też ciekawe zabudowania i reklamy. W środku znajdował się rynek i tzw. Stare Miasto Zdobunowa. Tu właśnie po przyjeździe z Sosnowca zamieszkała w kamienicy rodziców moja Matka.

Poza miastem znajdowała się Góra Kredowa, z której kolejką powietrzną linową budowaną przez moją Ojca dowożono wagonikami kredę do Cementowni, jedynego większego zakładu przemysłowego w mieście. Obok Cementowni leżała dzielnica Staromyślak z dużymi stawami i Widzą, najuboższa część miasta zamieszkiwana przeważnie przez Ukraińców i Żydów. Z dzielnicą tą graniczyła wieś Zdobunowa. Tutaj też znajdował się Dom Kultury, tzw. Teatr Kolejowy. Od pe-



Łudniowego zachodu miasta znajdowały się kopalnie gliny i stawy zagospodarowane tuż przed wojną na plażę miłą dla spacerujących i ładnym placisku. Na górze ciągnęła się szosa prowadząca do Równego przez bogatą wieś Kwasiłów. Wieś ta była zamieszkała tylko przez Czechów. Gospodarstwa były duże, dobrze utrzymane zabudowania murowane. Była to wieś dostateczna, do której ciągnęły się łąki z kwiatami i poligony wojskowe, na których odbywały się ćwiczenia wojskowej żolnierszy stacjonującej w koszarach w Równem. Tu też znajdowała się Odlewnia Maszyn, której właścicielem był Czech, inżynier Swarowski. Tutaj mój Ojciec zamawiał też odlawy części maszyn do swego Zakładu. W czasie pierwszej okupacji sowieckiej odlewnia ta została upaństwowiona, a jej właściciel z rodziną zesłany na Syberię.

Na peryferiach miasta było bardzo dużo ogrodów owocowych i pięknych, wspaniale utrzymanych ogrodów z zielonymi trawnikami, kłozkami kwiatów i warzyw. Zabudowania i ogrody utrzymane w czystości i w pełnej trosce o estetyczny wygląd. Wszystkie posesje były ładnie ogrodzone płotem lub siatką drucianą, rozmawianą u mego Ojca.

W 1935 roku miasto prezentowało się jako jedno z ładnie utrzymanych miast i chodników, jako miasto dostatku, czystości i dobrego gospodarza. Była wprawdzie kuchnia dla bezrobotnych i Tania Jarka, ale nie było tu głodnych i bezdomnych. Mieszkania i żywność były tu bardzo tanie. Jako dziecko nie widziałem tu niedy i nędzy. Nawet tabory cygańskie rozbijające się poza miastem wносиły sobą pewien urok i ukupienie tego krasowego krajobrazu miasta najdalej wysuniętego na wschód Polski, położonego tuż przy granicznym uroczysku miasteczka Ostrogu i nieco dalej sowieckiej Szepetówki.

### 3. Wczesne życie i pracy Ojca na Kresach

Ojciec mój, Jgn Nowak, urodził się w Sosnowcu 12 sierpnia 1891 roku w rodzinie ślązaka kopalnianego. Po ukończeniu szkoły średniej metalurgicznej studiował na Wydziale Hutniczym w obecnej Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie, a później pracował w Fabryce A. Deichsła w Sosnowcu w charakterze starszego majstra. Stąd został wcielony do wojska austriackiego. W czasie pierwszej wojny światowej dostał się do niewoli i przez jakiś czas przebywał w Anglii, dzięki czemu nieźle opanował język angielski. Po powrocie z niewoli wstąpił do Legionów Piłsudskiego i brał udział w marszu na Kijów w latach dwudziestych, gdzie został ciężko ranny w bitwie na bagnety z bolszewikami. Po wyjściu ze szpitala przeszedł do rezerwy w stopniu starszego sieranta i objął pracę w policji w charakterze przedownika na posterunku w Kiewaniu.



zdjęcie Ojca z tego okresu

Jako przedownik policji razem z posterunkowymi brał udział w konnym patrolowaniu i ochronie granicy wachowniczej Polisk przed



Grasującymi różnego rodzaju bandami. Był człowiekiem niezwykle energicznym, operatywnym i odważnym. Wysoki, przystojny spodobał się młodej szlacheyce herbowej Marii Gintyko, w majątku której kilkakrotnie przebywał w czasie swojej służby i był przyjmowany przez Rodziców. Matka wtedy podarowała Ojcu to zdjęcie.



Zdjęcie podarowane Ojcu w styczniu 1921 roku

Znajomość ta przekształciła się później w małierstwo, które było wzorem wielkiej miłości. Nie trwało jednak długo, gdyż przerwała je okrutna, wówczas nieuleczalna choroba płuc i przedwczesna śmierć Matki. Z rodziną Matki też zostały się wszelkie kontakty ze względu na pochodzenie Ojca. W ogóle

małżeństwo to rodzice matki traktowali jako wielką po-  
myłkę swojej córki i małżonka.

Po śmierci Matki Ojciec razem z trojgiem dzieci prze-  
niósł się z Sosnowca do Zdobunowa jedynie dlatego, by być  
bliżej Jej grobu. Nie znał tego miasta, jechał z nami  
w nieznane, zaczynać wszystko od nowa z tą tylko różnicą,  
że sam z trojgiem małych osieroconych dzieci.

Toteż początki były bardzo trudne. Za pozostałe oszczęd-  
ności z pogrzebu wynajął mieszkanie, ale nie mógł znaleźć  
pracy. Lata te znam tylko z opowiadań mego rodzeństwa. Ojciec  
przeżywał koszmarne dni. Z niewygód i niedostatku wkradły się  
choroby. Siostra zachorowała na szkarlatynę. Wespany lekarz  
stwierdził stan beznadziejny i przygotował Ojca na najgorsze.  
Załamany czuwał nad jej łóżkiem i szukał pomocy, jak opo-  
wiadał mi brat, w rozmowie z nieśmiałą Matką i w modlitwie.  
To widocznie pomogło, bo następnego dnia nastąpiło przesi-  
lenie i siostra odzyskała przytomność. Nie trzeba było przy-  
gotowywać trumny, jak zalecał lekarz. Pomsta dochodziła do  
zdrowia, ale zawsze była bardzo delikatna i wątła.

Brat w tym czasie chodził do szkoły, a ja jako najmłodsza  
byłam pozostawiona samej sobie, chociaż Ojciec był niezwykle  
czuły dla nas i starał się na każdym kroku wynagrodzić nam  
sobą brak Matki. Sam najbardziej odczuwał swoją samotność  
i pustkę po Jej śmierci.

Kiedy wyczerpały się wszystkie oszczędności, zaczął  
różnymi sposobami szukać środków do życia. Jako legionista  
i rezerwowy oficer Wojska Polskiego postanowił zwrócić się  
o pomoc do Marszałka Piłsudskiego. Przedstawił w liście oso-  
biscie skierowanym do Komendanta swoje trudne położenie z



Ladisce a Budenazis  
z Urzodu Gminy  
Ojciec drugi z prawej.  
po objsciu pracy w Urzodzie



z trojgiem osieroconych dzieci, prosząc o pomoc i pracę. Odpowiedz przyszła nads spodziewanie szybko, jak opowiadał nam później Ojciec. Przyszło też pismo do Magistratu z poleceniem zabezpieczenia Ojcu pracy i warunków życia.

### P r a c a O j c a w U r z ę d z i e G m i n n y m w B u d e r a ż u

Po kilku dniach mieliśmy w domu kilka Komisji oraz przeprowadzono z Ojcem kilka rozmów w różnych urzędach. W ich wyniku otrzymał prace w Buderażu w Urzędzie Gminnym w charakterze kierownika Biura Meldunkowego. Tam też dostaliśmy mieszkanie. Znowu nowe środowisko, tym razem już zupełnie wiejskie. Było tu tylko kilkanaście rodzin polskich. Pozostali to Ukraińcy i Czesi. Był tu duży Posterunek Policji, Gmina i Szkoła Podstawowa oraz sklep Spożywczy prowadzony przez rodzinę polską państwa Lewandowskich. U nich też w każdą niedzielę i święta była odprawiana msza święta w pokoju specjalnie na ten cel przeznaczony<sup>m</sup>. Znajdował się w nim nieduży ołtarz i kapliczka. Mszę czasami odprawiał ksiądz, który przyjeżdżał z Mizoczą, a najczęściej sama pani Lewandowska odmawiała z nami litanie. Kościół od tej wsi był oddalony o 12 kilometrów w mieście Mizocz. Uczestniczyłam jako dziecko w tych mszach razem z siostrą i bratem. Tutaj też w Buderażu w wieku 6 lat zostałam przyjęta do klasy pierwszej Szkoły Podstawowej. Umiałam już dobrze czytać i pisać. Przyjęto mnie do szkoły jedynie na prośbę Ojca skierowaną do Inspektoratu Oświaty, gdyż pozostawałam w domu bez żadnej opieki. Od tego czasu zawsze byłam w klasie najmłodszą i faworyzowaną przez nauczycieli ze względu na sieroctwo i nadmierną troskliwość i miłość Ojca. Urząd Gminy znajdował się



tuż przy szkole toteż bardzo często dużo czasu spędzałam u Ojca w pracy. W Gminie pracowało razem z Ojcem sześć osób. Byli to sami mężczyźni: wojt p. Dudko, sekretarz p. Burzyński, zastępca sekretarza, p. Mirecki, urzędnik rachunkowości p. Klebaniuk, urzędnik meldunkowy, mój Ojciec i urzędnik Gminy p. Majer. Wśród nich było dwóch Ukraińców wojt i pracownik rachunkowości.

Brat i siostra w szkole należeli do Harcerstwa., które prowadziła pani Drozdowska i byli jednymi z lepszych uczniów. Polacy w tej wsi nadawali ton wszystkiemu, co się w tej wsi robiło. Organizowali imprezy, chórki, wystawy, zakładali ochronki, pomagali biednym. Tworzyli swoistą inteligencję, swoiste polskie środowisko, bardzo żyte z sobą i wzajemnie się rozumiejące. Tutaj też wyswatano memu Ojcu drugą żonę, a nam matkę. Swatem był pan Dąbrowski, rządca majątku hrabiów Karpinskih w Mizoczu. Lubił bardzo Ojca i nas, i pewnie dlatego chciał, byśmy byli pełną rodziną. Była to jednak wielka pomyłka życiowa naszego Ojca, jak się później okazało. Był to też nie przemyślany krok naszej drugiej Matki, Luby Litzenberg., która nie zdawała sobie sprawy, jak poważną podejmuje decyzję. Miała już wtedy 36 lat. Weszła do zupełnie innej rodziny od tej, w której była wychowywana. Miała zupełnie inne zapatrywania na wychowanie dzieci niż nasz Ojciec. Toteż na tym tle stałe były nieporozumienia, których byliśmy mimowolnymi świadkami. Wniosła jednak ze sobą dość okazały posąg, dzięki któremu Ojciec mógł nareszcie znów być w Zdołbunowie. Zwolnił się z Urzędu Gminy, przeprowadził się z nami i drugą Matką do Zdołbunowa. W Buderażu zdażyłam jeszcze przystąpić do pierwszej komunii świętej i ukończyć klasę drugą szkoły podstawowej.

#### 4. Założenie warsztatu lin i siatek drucianych w Zdołbunowie

[W Zdołbunowie ppz wynajęciu mieszkania Ojciec otworzył Warsztat lin i siatek drucianych oraz postronków konopnych. Początkowo prace wykonywał ręcznie narzędziami przez siebie skonstruowanymi z jednym wynajętym robotnikiem. Był to Ukraińiec, Mitka Prychodzkę, który pracując stałe pogwizdywał, dlatego miał przydomek Mitka Swistun. Zamówień na liny, postronki i siatki druciane było bardzo dużo. Wykonywał je na dworze, poza domem. Ustawiał tam ręczne dwie maszyny, jedną do lin, drugą do postronków i razem z robotnikiem pracował do późnych godzin. Szybko dochodził do fortuny. W krótkim czasie kupił działkę, wybudował dom z dużą halą na warsztat. Już nie musiał pracować na dworze. Wynajął jeszcze dwóch robotników. Nawiązał kontakt z Odlewnią inż. Swarowskiego w Kwasilowie i według własnych przez siebie sporządzonych planów i rysunków odlano tam części do Ojca maszyn. Po kilku miesiącach kupił motor elektryczny, zainstalował zbudowane przez siebie maszyny do lin i siatek drucianych poruszanych już nie ręcznie, jak dotychczas, lecz mechanicznie. Było to duże Ojca osiągnięcie. Teraz już praca odbywała się zupełnie inaczej, pracowały maszyny poruszane prądem, a człowiek tylko nimi kierował i odbierał jeszcze ręcznie szpule pełne lin i zwoje siatek, odkładając je na bok. Był to już gotowy produkt do odebrania przez zamawiającego. W 1936 roku działka była już pięknie ogrodzona siatką drucianą, słupkami betonowymi i ładną okazałą bramą wjazdową z furtką żelazną. Na działce została wybudowana studnia, a cały teren zasadzony drzewkami owocowymi i krzewami sprowadzonymi przez Ojca z Zaleszczyk. W ogrodzie wytyczono alejki, zasadzono warzywa, truskawki i kwiaty. Warsztat

ASA URZĘDU SKARBOWEGO w ZBOŁBUNOWIE

Pozycja dziennika wpłat 1285

Nr 862870



# ŚWIADECTWO PRZEMYSŁOWE

DLA PRZEDSIĘBIORSTWA PRZEMYSŁOWEGO KATEGORJI III - 3

klasa miejscowości 3  
na czas od 1 stycznia do 31 grudnia 1938 r.

tysiąc dziewięćset trzydziestego czwartego roku.

Rodzaj przedsiębiorstwa wyrob. lin drucianych i kawatpud

Właściciel przedsiębiorstwa (firma) Kowak Jan

Miejsce wykonywania przedsiębiorstwa Zdobychów ul. Piłcha 33

## POBRANO

### NALEŻNOŚCI:

Podatki	6	zł	gr				
Dotychczasowe		zł	90	gr			
Dotychczasowe	1	zł	80	gr			
Dotychczasowe		zł		gr			
Dotychczasowe		zł	90	gr			
Dotychczasowe	1	zł	50	gr			
Dotychczasowe		zł		gr			
Dotychczasowe		zł		gr			

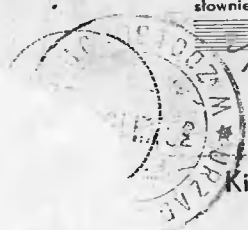
### ODSETKI:

	zł	gr
	zł	gr
	zł	gr
	zł	gr
	zł	gr
	zł	gr
	zł	gr
	zł	gr

Rozem . . . . . 11 zł 10 gr Ogółem 11 zł 10 gr

słownie złotych

jedenaście zł 10 gr



Kierownik Działu

Skarbnik

do § 40 przep. dla kas. Przemysłowe.

Drukarnia Państwowa Nr 86179. 29.IX.36. 200 000.



Warsztat ze względu na duży obrót towarowy i ilość zatrudnionych robotników został przemianowany na fabrykę i nowe świadectwo przemysłowe miało w tytule: „Fabryka Lin i Siatek Drucianych Jana Nowaka - Zdołbunow ul. Cicha 33.” Pojawił się na budynku nowy szyld, a wewnątrz budynku huczał motor i pracowały maszyny pod kierunkiem mojego Ojca, który coraz bardziej zapalał się do tej pracy. Był niezmierny w pomysłach rozwoju tego przedsiębiorstwa.

Wielkie perspektywy przyszłościowe związane z zamianą warsztatu na fabrykę

Właściwie w moich oczach zmienił się tylko szyld. Maszyny i robotnicy byli ci sami. Za to, jak mówił Ojciec, rosła produkcja i zapotrzebowanie na produkowane liny i siatki. Surowiec w postaci drutu sprowadzał Ojciec wagonami z Sosnowca z Fabryki A. Deichsla, w której kiedyś pracował. Los chociaż w ten sposób łączył Go jeszcze ze swoim dawnym miastem, które opuścił i pierwszym miejscem pracy. Fabryka A. Deichsla przysyłała Ojcu cenniki drutu, jego grubość i jakość. Według nich Ojciec czynił zamówienia. Pamiętam stałe kłopoty Ojca z wyładowaniem drutu z wagonów i przewiezieniem go do Zakładu. Tymczasem zamówienia na liny, siatki druciane i postronki przychodziły z całych kresów. Chcąc się wyrobić w terminie pracował Ojciec z robotnikami coraz dłużej. Często nawet w niedzielę puszczał w ruch maszyny, za co otrzymywał kary pieniężne z Urzędu Skarbowego, gdyż w niedziele i święta prac fizycznych wykonywać nie było wolno. W związku z rozwojem zakładu zachodziła potrzeba budowy drugiego budynku przeznaczonego

wyłącznie na fabrykę. Obecny miał być przeznaczony na dom mieszkalny. W związku z tym w 1938 roku, w roku zamiany warsztatu na fabrykę, Ojciec zlecił wykonanie planów zabudowania działki i planu budowy nowego obszernego budynku. Ostateczna budowa miała się rozpocząć w 1939 roku. Cieszyliśmy się z planów Ojca i chcieliśmy jak najszybciej mieszkać we własnym domu. Do tego czasu mieszkaliśmy w wynajmowanym mieszkaniu przy ulicy Okólnej 5 u właściciela p. Kurynia, który był diakiem w cerkwi. Plany budowy przez władze miejskie zostały zatwierdzone w kwietniu 1939 roku. Zaczęto zwozić materiał pod budowę. Brat w tym czasie kończył już Gimnazjum Adama Mickiewicza w Zdołbunowie. Dodatkowo uczył się też prywatnie języka niemieckiego u Niemca Millera. Siostra Wanda skończyła Szkołę Podstawową im. Królowej Jadwigi i uczęszczała do Szkoły Handlowej w Równem. Ja zdążyłam jeszcze w 1939 roku złożyć egzamin wstępny do pierwszej klasy Gimnazjum. Przyszłość materialną, dzięki Ojcu, mieliśmy całkowicie bezpieczną, zapewnioną, jak mówił Ojciec - świetlaną. W 1939 roku Urząd Skarbowy w Zdołbunowie wydał Ojcu nowe świadectwo przemysłowe Nr 1285 potwierdzające przekształcenie warsztatu zwanego dotychczas Przedsiębiorstwem Przemysłowym klasy VIII - na Fabrykę lin i siatek Drucianych.

Projekt budowy domu i rozbudowy zakładu mamy jako relikwie w swoich dokumentach, gdyż nigdy nie zostały zrealizowane ze względu na toczące się wypadki związane z wojną i okupacjami.

Poza pracą Ojciec cały swój czas przeznaczal nam. Za ~~wszelką~~ wszelką cenę starał się zapewnić nam niezależną przyszłość materialną i dać niezbędne, jak się wyrażał - wykształcenie. W pojęciu niezbędnym uważał dla nas z siostrą maturę, a dla brata Wyższe techniczne. Założenia te realizował w codziennym

~~W~~ym życiu. Często też chodził z nami na Cmentarz , na grób Matki, ale nigdy nie wspominał przy nas o rodzinie Matki. Dlatego zostało to wielkie tabu , które nie daje nam spokoju jeszcze i dzisiaj. Może rozwiążą je już nasze dzieci, które szukają korzeni rodzinnych i ciekawe są tego dziwnego losu dziadków.

Na zawsze utrwaliły mi się też w pamięci Święta Bożego Narodzenia w 1938 roku, roku wielkich planów i perspektyw życiowych Ojca. Był to już okres naszego rosnącego dobrobytu. Mielśmy jako dzieci rowery, sanki i łyżwy. Miasto przed świętami kusilo bogatymi, barwnymi wystawami, bogactwem owoców południowych i słodyczy oraz różnobarwnymi zabawkami choinkowymi. No i choinki, duże, pachnące i bardzo tanie. W domu zapach pieczonego ciasta i przyrządzanych potraw wigilijnych przez naszą drugą Matkę. Na dworze śnieg i mróz. Ojciec wrócił w dniu wigilijnym wcześniej do domu obładowany paczkami. Ubieraliśmy wspólnie choinkę. Była taka piękna, dostojna, jak nigdy. Stół wigilijny taki uroczysty, no i my z siostrą w nowych sukienkach, brat, Ojciec i Matka odświętnie ubrani i zdawało się, że wszystko jest takie beztroskie i radosne. Potem opłatek, życzenia i kolędy. Nikomu nawet przez myśl nie przyszło, że będą to nasze ostatnie tak dostatnie święta, że życie nasze potoczy się zupełnie inaczej niż planował Ojciec, a zapewniona przez Ojca świetlana przyszłość będzie tylko marzeniem nigdy nie zrealizowanym ze względu na wojnę.



5. L i p i e c 1 9 3 9 r o k . P o w o ł a n i e O j c a  
z r e z e r w y d o c z y n n e j s ł u ż b y w o j s k o -  
w e j . W y d a r z e n i a p o p r z e d z a j ą c e t e n  
d z i e n .

21 czerwca 1939 roku otrzymałam świadectwo ukończenia szkoły podstawowej. Była to niezwykła uroczystość. Dyrektor Szkoły osobiście wręczał świadectwa, a potem przemówił do zebranych uczniów i rodziców. W pełnym spokojem i ciepłem przedstawił to wszystko, co powinno charakteryzować ucznia polskiego tych ziem i odróżniać go od innych narodowości. Mocno podkreślał polskość Kresów Wschodnich. Dawał przykłady wielkich historycznych postaci, które ta ziemia wydała, a które na zawsze zapisały się w naszej historii i w dziejach narodu polskiego. Wspomniał też postać nieżyjącego już Marszałka Józefa Piłsudskiego i Rydza Śmigłego, który przejął po nim buławę marszałkowską. Ze szczególnymi słowami zwrócił się do harcerzy, których nazwał kontynuatorami ich dzieła i strażnikami tych ziem. Później ze sztandarem szkolnym wyruszyliśmy czworkami w jednakowych granatowych mundurkach szkolnych do kościoła. Tu uroczystą mszę odprawił nasz prefekt, kapitan ksiądz Tyszko. Obok nas w mszy świętej uczestniczyli uczniowie Męskiej Szkoły Nr 1 im. Tadeusza Kościuszki i Gimnazjum im. Adama Mickiewicza. Niemał wszyscy przystąpiliśmy do komunii świętej. Było też dużo rodziców.

Wielce patriotyczne kazanie wygłosił ksiądz Drabik. Szczególną uwagę zwrócił na niepoddawanie się komunizmowi, obronie wiary chrześcijańskiej, moralności i Ojczyzny w razie takiej potrzeby. Podkreślał mocno historyczność tych ziem i związenie z nimi narodu polskiego. Zaznaczył, że Polaków od lat zawsze cechował heroizm i głęboka wiara, która zawsze, nawet w najcięż-

szych chwilach niewoli pomagała w przetrwaniu, prowadziła do zwycięstwa. W zakończeniu mszy świętej odśpiewaliśmy hymn Boże coś Polskę i Rotę marii Konopnickiej. Słowa Roty

    Nie damy, by nas gnębił wróg  
    Tak nam dopomoż Bog"

nawet po naszym wyjściu jeszcze odbijały się echem w murach kościoła i w naszych wspomnieniach. Była to szczególna msza i szczególnie dzień w moim życiu, może i dlatego, że już nigdy miał się nie powtórzyć, a może i dlatego, że wszyscy byliśmy już doroślejsi i poczuliśmy się prawdziwymi gospodarzami tych ziem, a w szczególności naszego miasta Zdołbunowa. Przed nami były też upragnione wakacje.

W kilka dni później odwiedził nasz dom wujek, mąż siostry drugiej Matki, Stefan Kumoter. Pracował on jako starszy policjant posterunku w Dubnie. Ponieważ jego hobby to polowanie, przyjechał do Zdołbunowa w celu oddania do wypchania upolowanych ptaków. Wujek był młody, wysoki, dobrze zbudowany, z bujną czupryną i roześmianymi oczyma. Bardzo lubił dzieci, może i dlatego, że nie miał własnych. W tym dniu bawił się z nami, grał w piłkę i hasał jak sztubak. Przy obiedzie raptem spoważniał i kiedy wyszliśmy pozostał z Ojcem i długo z nim rozmawiał. Wyjątkowo się lubili. Pewnie dlatego, że mieli wspólne zapatrywania na wiele spraw, że obaj pochodzili z ośrodków przemysłowych, wielkomiejskich. Wujek był łodzianinem. Łączył ich podobny start życiowy w policji i w Legionach, obaj mieli stopnie oficerskie z wojska. Była to ostatnia wizyta wujka u nas. Nikt nie przypuszczał, że będzie ofiarą Ostaszkowa i że już nigdy go nie zobaczymy. Wyjątkowo czule w tym dniu has pożegnał. Obiecywał, że niedługo przyjedzie znów



by odebrać gotowe już ptaki. Oczywiście już nigdy po nie nie przyjechał, gdyż został przez Sowieców aresztowany i rozstrzelany w Ostaszku. Ptaki zostały nieodebrane.

W czerwcu też tego roku przyjechał do nas na wakacje brat cioteczny z Kostopola, Zbyszek Kwiatkowski. Był to syn policjanta i akuszerki, siostry mego Ojca. Bardzo lubił Zdołbunów i nas. Szalał tu na rowerze, grał w piłkę i nie chciał wracać z powrotem. Twierdził, że w Wujka ma wszystko, żyje w dostatku. Były to też jego ostatnie wakacje z nami i u nas, gdyż w 1940 roku zmarł na chorobę płuc, w wieku 15 lat.

W lipcu 1939 roku Ojciec mój otrzymał powołanie jako rezerwowego oficera do czynnej służby wojskowej do Lublina. Nie zdawaliśmy sobie jeszcze sprawy z tego, że zbliża się wojna. Pożegnaliśmy Ojca 4 lipca na Dworcu Kolejowym w Zdołbunowie. Po kilku dniach z nienacką odwiedził nas, ale już w mundurze wojskowym. Bardzo się nam podobał. Byliśmy dumni z Niego. Otrzymał skierowanie do pracy w Tajnej Polowej Poczcie Wojskowej w Równem. Zamieszkał w Koszarach. Każdą jednak niedzielę spędzał z nami w domu. Przeprowadzał teraz długie rozmowy z braćmi, przygotowywał nas na wypadek wojny. W pierwszą niedzielę sierpnia 1939 roku razem z nami ułożył w skrzynkach żelaznych wszystkie swoje zdjęcia z Legionów i z wojska oraz zdjęcia ślubne z pierwszą Matką, na których występował w mundurze policyjnym. Złożył też i inne dokumenty, których nie znałam. Skrzynki te odpowiednio zabezpieczył i razem z bratem zakopał w ogrodzie głęboko pod ziemią. Prosił, by je po wojnie odkopać, gdyż będzie to nasza pamiątka rodzinna. Niestety, wszystko uległo zniszczeniu. ~~Jedyn~~  
Jedynymi zdjęciami, którymi dysponujemy jeszcze, otrzymaliśmy po wojnie od rodziny Ojca, które wysyłał z dedykacjami pisanymi



przez siebie i Matkę nieboszczkę.

Zatroszczył się też Ojciec o zrobienie zapasów żywności, zabezpieczenie maszyn i zamianie a właściwie przerobienie jednej hali na mieszkanie dwupokojowe z kuchnią. Wykonali to robotnicy budowlani w szybkim tempie. Tak że jeszcze w końcu sierpnia wprowadziliśmy się do naszego własnego mieszkania i domu. Fabryka stanęła w końcu sierpnia. Wszystko miało czekać na Ojca. Zapasy drutu, lin, siatek i postronków mieliśmy później wymieniać u chłopów na żywność.

W mieście tymczasem coraz częściej słyszało się o wojnie. Jakaś wielka niewiadoma wisiała nad nami. Mimo tego nie mogliśmy się doczekać rozpoczęcia roku szkolnego, od którego dzieliło już nas tylko kilka dni. Miałam ten rok zacząć jako uczennica już pierwszej klasy Gimnazjum. Otrzymałam nowy mundur szkolny i tarczę gimnazjalną. Miałam też już wszystkie podręczniki i niezbędne przybory szkolne z nową skórzaną teczką. Chociaż wszystko tak dziwnie się toczyło, ja z radością wyczekiwałam 3 września, dnia otwarcia roku szkolnego. Miałam właśnie w tym roku wejść w dorosłe gimnazjalne życie.

6. Wybuch wojny | Powszechna mobilizacja  
1 września 1939 roku | w Zdobunowie

W końcu sierpnia coraz częściej w naszym mieście mowiono o wojnie. Jako dziecko niewiele z tego rozumiałam, nie wiedziałam, z kim ta wojna i dlaczego. Pamięć jednak notowała poszczególne obrazy tych dni. Ulice i podwórka w ostatnich dniach tego miesiąca zapełniły się polskimi wojskami różnych formacji. W naszym ogrodzie ustawiono małe działka, podobno przeciwlotnicze i armatki z karabinami maszynowymi. Żołnierzy zapraszaliśmy na kolacje, częstowaliśmy owocami, których nie brakowało w naszych ogrodach. Nie wiem tylko, dlaczego żołnierze u nas stacjonujący nieufnie przyjmowali orzechy. Twierdzili, że są to kasztany. Inne owoce zjadali z apeżytem. Nie było też widać w postawach i na twarzach żołnierskich jakiegóś troski. Zdawało mi się, że jest to jakaś zabawa w wojnę i w wojsko - a nie zbliżająca się wojna. Kiedy przyjeżdżał Ojciec, a odwiedzał już nas coraz rzadziej, żołnierze salutowali, co mi się bardzo podobało, a jednocześnie budziło zastanowienie; dlaczego? Wytłumaczył mi Ojciec, że żołnierze starsze mu rangą od siebie obowiązani są salutować. W porównaniu z tym, co się działo, było to drobnostką. Coraz więcej w domach słychać było płaczów i pożegnań, gdyż coraz więcej roczników powoływano do wojska. Całe transporty zmobilizowanych jechały w kierunku Kowla i Lwowa. Żołnierze śpiewali, a my obsypywaliśmy ich kwiatami i wymachiwaliśmy chusteczkami. Wreszcie stało się to, o czym wszyscy mówili, ale nikt do końca nie był pewny, że to → tak szybko nastąpi. Pierwszego września 1939 roku, jak grom z nieba, padła wiadomość o napadzie Niemiec na Polskę, o wybuchu wojny. Razem z dorosłymi słuchałam z pełną powagą przemówienia

prezydenta Rzeczypospolitej Polki Ignacego Mościckiego. Zwłaszcza utrwały mi się słowa i zapewnienia „... Nie oddamy ani guzika naszej ziemi... Jesteśmy silni.. zwarci i gotowi...”  
A potem: „Rodacy, Polacy, wróg o czwartej z rana przekroczył nasze suwerenne granice zachodnie. Nie jesteśmy osamotnieni. Z nami jest Anglia i Francja ....” itd.

Różne były reakcje słuchających. w zależności od tego jakiej byli narodowości. Polacy przeważnie płakali, zwłaszcza kobiety. Wiadomość ta niemal wszystkich sparaliżowała. W tym samym dniu na słupach pojawiły się ogłoszenia o powszechnej mobilizacji. Niemal każdy polski dom żegnał ojca, brata, dziadka czy syna. Wszędzie i zewsząd dobiegał płacz. Jeszcze dziś widzę obrazek naszych sąsiadów państwa Kierbedziów z trojgiem drobnych dzieci, jak wspólnie klęczeli przed obrazem Matki Boskiej i razem z matką te malutkie dzieci modliły się i prosiły Bożę, by wróciła im Tatę z powrotem z wojny. Niestety, zginął zamordowany przez Ukraińców 27 września właśnie w drodze do domu, do nich.

Na apel Rządu składania darów na obronę kraju, niemal każda polska rodzina oddawała czasem ostatnie klejnoty. Niektórzy dawali pieniądze, inni srebro i złoto. My też złożyliśmy dwie złote obrączki ślubne Ojca z pierwszego małżeństwa. Był to dar naszej nieżyjącej Matki, która tak bardzo kochała Kresy i te ziemie polską, w której spoczęły jej prochy.

W pierwszym dniu września miasto przeżyło naloty niemieckich bombowców. Latały one swobodnie, niczego się nie obawiając. Nisko pikowały i z karabinów maszynowych z samolotów ostrzeliwały przechoźniów. Dużo bomb rzuciły na tory kolejowe. Było sporo zabitych i rannych. Wojsko Polskie rozrzucone po ogrodach



strzelało do nich z działek i ręcznych karabinów, ale bez efektów. My chowaliśmy się do mieszkań. Nie było jeszcze wtedy schronów, ale wierzono w domy murowane. Toteż w naszym domu ~~był~~ dużo osób szukało schronienia. W takiej chwili nie mogliśmy odmówić, tym bardziej, że nie było jeszcze schronów. Poza miastem na torach kolejowych zatrzymane były pociągi, których też Niemcy nie oszczędzali i rzucali bomby. Poborowi już zazwyczaj nie dojeżdżali do swego punktu mobilizacyjnego. Wsiadali z bombardowanych wagonów i pieszo wędrowali do najbliższej jednostki wojskowej lub też kierowali się z powrotem do swoich rodzin. Tak też było z panem Kierbedziem, który jedynk nie doszedł do swoich dzieci.

Widziałam oczyma dziecka wielką dezorientację, jakiś rozgardiaż<sup>sz</sup>, brak organizacji. Widać było, że coś się wali, coś dzieje się niedobrego. Napływało do miasta dużo uciekinierów z głębi Polski, z Warszawy i innych miast. Jechali motorami, samochodami, końmi, rowerami, a nawet z wózkami, obciążeni paczkami. Szukali mieszkania i pożywienia. Jedni kierowali się dalej na wschód, inni zostawali u nas, jeszcze inni wracali z powrotem, skąd przyjechali. Olbrzymi ruch wojska i cywilów. Czuło się ogólne zamieszanie i wielki niepokój, niewiadomą. Ale jednocześnie widać było, że wszyscy traktują to jako coś czasowego, przejściowego. Wierzyli w naszą siłę i zwycięstwo. Wierzyli w pomoc i siłę Anglii i Francji.

W tym ogólnym rozgardiaszu zaktywizowały się mniejszości narodowościowe, Ukraińcy, Żydzi, Niemcy i Rosjanie. Spora część wojska kierowała się na południe. Ponieważ tory były zbombardowane żołnierze z oficerami szli pieszo przemierzając setki

kilometrow. Podawaliśmy im picie i jedzenie oraz owoce. Rosjanie i Ukraińcy w tym czasie zbierali się w domach i przygotowywali jakieś rosyjskie pieśni. Coraz bardziej nasi rówieśnicy ukraińscy i rosyjscy od nas zaczęli stronić. Wyczuwało się otwartą wrogość w stosunku do Polski i Polaków. Wyczuwaliśmy jakieś utajone zagrożenie, ale nie spodziewaliśmy się, że nastąpi ono tak szybko. Tymczasem Niemcy nie ustawiali w bombardowaniu miasta. Paliły się domy, Urzędy, wagony, ginęli ludzie. Zbombardowano też Równe. Padły bomby na wagony wyładowane amunicją. Zagrozało to zniszczeniem całego miasta. Żołnierze polscy ratowali od płonących wagonów pozostałe z amunicją. Dzięki ich ofiarnej służbie uratowano nie tylko część amunicji, ale i miasto. Wśród ratujących był również mój Ojciec.

W przeddzień wkroczenia armii sowieckiej, 15 września, odwiedził nas w Zdołbunowie. Żołnierzom stacjonującym w naszym ogrodzie brakło już amunicji. Smutni, trochę wystraszeni, nie wiedzieli co z sobą począć. Byli i tacy, którzy opuszczali szeregi i przebrani w cywilne ubrania, które dawały im polskie rodziny, wracali do swoich domów.

17 września 1939 roku stało się to, czego nikt z nas nie oczekiwał. Armia sowiecka przekroczyła nasze granice wschodnie i zaczęła zajmować Kresy Wschodnie. 18 września sowieccy zwiadowcy byli już w naszym mieście. Już tylko czasami słychać było pojedyncze strzały broniących się żołnierzy. Były też samobójcze strzały przeważnie oficerów polskich, którzy z rozpaczki odbierali sobie życie.



## ROZDZIAŁ II

### O k u p a c j a s o w i e c k a w Z d o ł b u n o w i e

#### 1. Wkroczenie wojsk sowieckich do miasta

Po wkroczeniu pierwszych oddziałów zwiadowczych do miasta ~~miasta~~ weszła za nimi armia sowiecka. Żołnierzy polskich od razu wzięto do niewoli. Całymi sznurami szli wzdłuż Radziwiłowskiej nad torem pędzeni przez bolszewików. Bez orzełków na czapkach, ~~bez~~ bez broni, bez pasów i płaszczy, często tylko w onucach, lub boso, bo buty ściągnęli im ~~ukraincy~~ z nóg chłopci ukraińscy. Widziałam ich nogi w pęcherzach, zakrwawione od długiego marszu. Byli głodni i spragnieni. Podawaliśmy im picie, owoce i chleb. Nie zawsze nam pozwalano to czynić. Pilnowani byli przez żołnierzy radzieckich i ci nas odpędzali. Mimo tego, że byli pokonani, że szli do niewoli, uśmiechali się do nas, a nawet żartowali. Nikt przecież z nich nie przypuszczał, jaki czeka ich los. Podobnie jak i my pewnie nie tracili jeszcze nadziei i nawet teraz liczyli na pomoc Anglii i Francji. W tym czasie, kiedy nasi szli do niewoli, Ukraińcy i Rosjanie witali armię sowiecką chlebem i solą. Śpiewali im radosne pieśni i dziękowali za oswobodzenie od burżuazji. Nie znałam się na polityce, ale zauważyłam, że raptownie stali się oni wrogami Polaków. Nie mogłam jako dziecko zrozumieć dlaczego? Przecież byli traktowani przez Polskę na równi z nami. Mieli swoje szkoły, swój język, cerkwie i korzystali ze wszystkiego, co było dostępne dla ogółu. Nawet nasi sąsiedzi zmienili swój stosunek do nas. Ogólnie wyczuwało się, że zaczęli nas unikać, a nawet traktować jak wrogów. największych nosicieli ich rzekomych



krzywdy i przesładowań, które w ogóle w Polsce na Kresach nie miały miejsca.

Ojciec zdążył jeszcze opuścić Zdołbunow i wyjechał do Włodzimierza Wołyńskiego, dzięki czemu uniknął niewoli i aresztowania. My zostaliśmy z drugą matką w domu. Koniec planów, koniec nadziei, przed nami wielka niewiadoma dalszych losów.

Wkroczyło nowe wojsko - wojsko sowieckie. Nie mogłam zrozumieć, dlaczego w porównaniu z naszymi żołnierzami wyglądają tak biednie. Dlaczego brudne wygniecione mundury i płaszcze u dołu oberwane, z zwisającymi strzępami. Na głowach mieli takie dziwne czapki z czubkiem u góry, mocno naciśnięte na uszy niczym pilotka. Na czapce dużą czerwoną gwiazdą. Koloru munduru nie mogłam określić, był raczej podobny do czegoś zgniłego. Płaszcze tylko niektórzy żołnierze mieli przepasane pasami, pozostali sznurami. Podobnie wyglądali oficerowie. Różnili się tylko czapkami, które były okrągłe z daszkiem różnego koloru oblamówką, pewnie w zależności od formacji, w której służyli. Dziwną też mieli broń. Były to małe karabiny z dużymi bagnietami na końcu. Nosili je przewieszane na plecach paskiem lub sznurem. Oczami dziecka widziałam w nich jakąś dzikość, brak podstawowych reguł zachowania, brak umiejętności kontaktowania się z ludźmi. Prawie wszyscy palili papierosy, które sami krecili z machorki i gazety. Ogień otrzymywali też z krzemienia, nie mieli zapalek.

W każdy wieczor tam, gdzie rozbili swoje namioty, lub tam, gdzie mieli postój na jakimś placu rozpalali ognisko i głośno wprost krzykiem śpiewali wojskowe piosenki. Najczęściej była to Katiusza, Bronia krepka i inne o Stalinie. W postawie i zachowaniu widać było, że czuli się wyzwolicielami tych ziem, bohaterami i zwycięzcami. Nie pozwalano im kontaktować się z miejscową ludnością. Byli mocno trzymanii w dyscyplinie przez politruków.

Mimo to widziałam, jak zbierali pudełeczka od naszych zapalek oglądając na wszystkie strony, jak wszystkim się dziwili, i wykupowali wszystko na bazarach, tak jakby w życiu nic nie widzieli i raptem zobaczyli inny burżuazyjny, wrogi sobie świat. Widziałam też sowietkę paradującą po mieście w kupionej u nas nocnej koszuli, którą uważała za najpiękniejszą suknię wizytową. W ogóle byli to bardzo dziwni ludzie o swoistych zwyczajach. Na przykład stacjonujący u sąsiadów Rosjan<sup>in</sup>, Lipioszynow, oficerowie sowieccy nigdy nie rozbierali się do snu, kładli się do łóżek tak jak stali, w mundurach a nawet w butach, ku oburzeniu gospodyni. Zawsze opowiadała o ich dzikim zachowaniu. Wszystko rzucali na podłogę, nie pozwalali sprzątać, sami też nigdy tego nie czynili. Pokój w krótkim czasie właśnie ze ścianami upodobnili do oborki. Dlatego bałam się ich. Nie tylko ja, ale i ~~moje~~ moje koleżanki były przekonane, że chyba nigdy nie mieszkali jak ludzie cywilizowani. Nigdy nie zamykali drzwi, tam gdzie byli, wszystko stało w ich obecności otworem, a mieszkania się wyziębiały, ~~Nie~~ Wyglądało na to, że dopiero teraz zetknęli się z cywilizacją, która dla nich była tak dziwną, jak oni dla nas.

[W październiku nowe władze radzieckie przeprowadziły referendum na podstawie którego od 1 listopada 1939 roku Wołyń i nasze miasto Zdołbunow został włączony do Ukrainskiej Socjalistycznej Republiki Rad, jako połnocna Ukraina. Powstała ukraińska policja współpracująca z NKWD. Prysły już nasze nadzieje na pomoc Anglii i Francji.

[Zaczęła się prawdziwa okupacja sowiecko-ukraińska. Wprowadzono we wszystkich urządach i na ulicy urzędowy język ukraiński i rosyjski. Zlikwidowano polskie pieniądze, a na ich miejsce



wprowadzono ukraińskie karbowance. Pozamykano polskie szkoły i całkowicie zlikwidowano Gimnazjum. Miejsce siedmioklasowych szkół podstawowych zajęły rosyjskie Dziesięciolatki, z całkowicie zmienionym programem nauczania i wychowania.

W tym też okresie ogromnych przemian na niekorzyść Polaków zabrano nam motor elektryczny, który zainstalowano w Kinie Miejskim. Wywieziono też dwie maszyny, jedną do lin, drugą do siatek. Zabrano je bez żadnego pokwitowania, jak swoje. Załadowali je na samochody i odjechali. Na miejscu maszyn zostało puste głębokie miejsce. Nie znaleźli surowca w postaci drutu i gotowych lin, które Ojciec jeszcze przed wyjazdem z miasta zdążył ukryć w ogrodzie. Wymienialiśmy je później na żywność u chłopów ukraińskich. Dokąd wywieziono maszyny, nie wiemy. Nic w tym kierunku, by się coś dowiedzieć, nie można było czynić. Nikt nie chciał na ten temat z nami rozmawiać. Cała praca Ojca i nadzieje rozwoju zakładu spęłzyły teraz na niczym. Razem z zabranieniem motoru i maszyn zdeptano wymarzoną przez Ojca, budowaną z myślą o nas i dla nas ..światlaną przyszłość,

Zaczęliśmy życie razem z innymi w zupełnie zmienionych warunkach politycznych i ekonomicznych.

Ja zostałam zamiast uczennicy pierwszej klasy gimnazjalnej cofnięta do klasy szóstej dziesięcioletniej szkoły, radzieckiej z obowiązkowym językiem rosyjskim, którego w ogóle nie znałam i ukraińskim. Ze względu rzekomo na wyższy poziom nauczania w dziesięcioletnich radzieckich szkołach wszystkich uczniów dotychczasowych szkół na Kresach Wschodnich cofnięto o jedną klasę niżej. Zmieniono też całkowicie podręczniki szkolne. Jako dodatkowy język, w zależności od szkoły, wprowadzono język rodimy. W szkole polskiej - polski, w ukraińskiej - ukraiński,



w czeskiej- czeski, w żydowskiej- żydowski, Przybyli też nowi nauczyciele ze Związku Radzieckiego. W klasach zdjęto krzyże wzamian powieszono portrety Stalina i Lenina. a na zewnątrz szkoły na dużym czerwonym tle sierp i młot.

Dyrektorem naszej szkoły został Żyd p. Kapłan, który też przybył do Zdołbunowa ze Związku Radzieckiego i uczył nas języka niemieckiego. W starszych klasach wprowadzono obowiązkowy przedmiot, tzw. wojenną podgotówkę, której uczył oficer z NKWD. Miał on specyficzne metody nauczania swego przedmiotu. Najczęściej przeprowadzał go w niedzielę<sup>e</sup> godzinach rannych poza miastem z kilkoma szkołami. Były to wzajemne na siebie napadania, strzelanie i branie do niewoli. Z ćwiczeń takich wracaliśmy brudni i niesamowicie zmęczeni. Często dostawałam się do niewoli ukraińskich uczniów, gdyż nie wszystkie jeszcze komendy rozumiałam. Przez wojnę nauczyciela NKWD byłam nazywana a raczej przezywana princesą, co oznaczało córka króla. Oczywiście zawsze wypowiadał to z ironią, podkreślając - smatri kakaja princessa" Nie radziłam też sobie dobrze z karabinem. Należało go umieć szybko rozebrać, nazwać części po rosyjsku i z powrotem złożyć. Zawsze w tych ćwiczeniach zajmowałam jedno z ostatnich miejsc. Miałam jakiś uraz do broni i walk. Nie lubiłam tego przedmiotu, a wykładowcy panicznie się bałam, bo potrafił ubliżyć i wydawać niewłaściwe rozkazy. Nie tylko ja bałam się go, ale bała się też większość klasy, zwłaszcza dzieci polskie. Widac było, że nie lubi Polski, nie lubi Polaków i wszystkiego, co z nami związane.

Od razu też, po zajęciu naszych terenów przez wojska sowieckie wprowadzono nowe święta, których dotychczas nie zna-

liśmy. Była to rocznica rewolucji październikowej, urodziny Stalina i Lenina, Pierwszy Maja. W dni te odbywały się przymusowe manifestacje uliczne. Niesiono czerwone sztandary i portrety Lenina i Stalina. Były capsztyki i wnoszono po przemówieniach komunistów miasta okrzyki naczęsc danego święta i Stalina.

Okupant ze wszystkich budynków zdjął dawne emblematy z napisami polskimi i zastąpił je sowieckimi. Zdjęto też nasze godła i krzyże w miejscach publicznych.

Zlikwidowano cały szereg instytucji. Upanstwowiono sklepy i zamieniono na k<sup>o</sup>operatywy, w których niewiele było towarów i przed którymi zawsze ustawiały się długie kolejki, żeby coś dostać. Stały się one teraz codziennym i powszechnym obrazem miasta. Na środku rynku umieszczono megafon, przez który cały dzień ogłaszano o dobrobycie i osiągnięciach Wielkiego Związku Radzieckiego.

Miasto w tym czasie, kiedy okupant w szybkim tempie rusyfikował całe życie, przeżywało ponurą rzeczywistość tych lat. Całymi sznurami pod bagnietami sowieckimi szli żołnierze polscy do niewoli. Boso, w onucach, często ranni, z zerwanymi orzełkami z czapek, ze spuszczoneymi głowami, głodni i wyczerpani, jak automaty maszerowali przed siebie. Chociaż minął już prawie miesiąc od klęski, stale widzieliśmy pędzonych żołnierzy polskich w nieznane. Wspólnie z koleżankami próbowałam coś im podać. Rzadko jednak to się udawało, gdyż odpędzano nas bagnietami. Rzucaliśmy wtedy w ich szeregi owoce i chleb, na który rzucali się spragnieni i próbowali złapać, ale konwój był silniejszy i odrzucał daleko upragnione przez nich pożywienie. Byliśmy bezradni i żal nam było naszych żołnierzy. Czasami



tylko udało się podać papierosy lub jakieś drobiazgi żywnościowe. Było to jednak rzadkością, ale dawało nam obopólną radość. Zdawaliśmy sobie sprawę, że była to kropla w morzu w porównaniu z tym, co powinni otrzymać. Jak się okazało, żołnierzy naszych stale przepędzano z jednego miejsca w drugie. Przetrzymani też byli w pobliskim obozie jeńców pod Równem w Kwasikowie, a stamtąd wywożeni przeważnie w nocy samochodami ciężarowymi, lub gnani pieszo na stację kolejową i ładowani do wagonów towarowych szczelnie zaplombowanych i pilnowanych przez NKWD. Tutaj już żadnego nie mieliśmy dostępu. Całe długie takie transporty kierowano w kierunku wschodnim przez Szepetówkę i dalej. Nikt nie wiedział, jakie było ich miejsce docelowe.

## 2. Aresztowania i pierwsze transporty Polaków w głąb Rosji

Okupant wyraźnie, od pierwszych dni zajęcia miasta, starał się sterroryzować i zniszczyć Polaków mieszkających na tych terenach. Pomagała mu w tym policja ukraińska, która miała wybitnie zły stosunek do Polaków. Całą władzę administracyjną miasta objęli również Ukraińcy i umiejętnie wykorzystywali ją do swoich czasem nawet osobistych celów. Zaczęły się masowe aresztowania byłych urzędników państwowych, właścicieli majątków, księży, nauczycieli, policjantów i osadników wojskowych, zwłaszcza tych, którzy brali udział w marszu na Kijów w latach dwudziestych. Nie było jeszcze zorganizowanego ze strony Polaków żadnego ruchu oporu, żadnej organizacji podziemnej, która stanęłaby w ich obronie w różnoraki sposób. Wszystko według moich obserwacji jako dziecka odbywało się bezkarnie i niesprawiedliwie. Polacy byli traktowani jak najwięksi wrogowie komunizmu i władzy sowiecko-ukraińskiej. Najbrutalniej









V z wagonami towarowymi wypełnionymi ludźmi. Wszyscy wyglądali przez małe górne okienka. Zapewne chcieli wiedzieć, gdzie się znajdują i w jakim kierunku są wiezieni. Z wagonów słychać było modlitwy mówione chóralnie i śpiewy pobożnych pieśni, „Serdeczna Matko” i „Z tej biednej ziemi”. To nie były modlitwy i pieśni, to była zbiorowa skarga do Boga.

Próbowałam razem z koleżankami podejść i do tych wagonów. Nawet udało się nam podać trochę żywności i kartki czystego papieru, o który prosili. Potem już zapisane przez nich odesłałyśmy pod wskazany adres. Wśród pilnujących żołnierzy, sowieckich byli też tacy którzy udawali że nas nie widzą. Znacznie gorsi byli Ukraińcy.

Cały miesiąc styczeń i luty codziennie biegaliśmy na rampę sprawdzać, czy nie ma transportów. Nawiązywaliśmy kontakt z wywozonymi. Dowiadaliśmy się, z jakich miejscowości. Wszystkie były z Kresów Wschodnich, z różnych miast. Wszystkie przejeżdżały przez nasze miasto. Stałyśmy się mimowolnymi łączniczkami tych wywozonych. W lutym przybył transport z Dubna i okolic. Los chciał, że właśnie tym transportem jechała moja Ciocia, Anastazja Kumoter, siostra mojej drugiej matki, żona Stefana Kumotra zamordowanego w Ostaszkowie. Prosiła, żeby zawiadomić rodzinę w Małej Moszczanicy, żeby zaopiekować się jej pozostałymi rzeczami. Płakała i obiecała, że zaraz po przyjeździe na miejsce zawiadomi nas o miejscu swego pobytu. Mówiła też, żeby przysyłać jej listy od Stefana, i zawiadomić go, że została wywieziona. Niestety, nigdy Stefana już nie zawiadomiliśmy, bo wszystkie nasze listy wysyłane do Ostaszkowa wracały z dopiskiem Adres<sup>a</sup> nieznany. Stefan napisał jedną kartkę do nas, że czuje się dobrze, ma płaszcz i prosił, żeby zawiadomić go, co się dzieje z jego żoną. Zginął nie mając



niestety żadnej wiadomości z domu. Transport z Dubna przybył wieczorem. Rano chcieliśmy razem z drugą Matką podać Cioci coś z jedzenia, ale w nocy już odjechali.

Najbardziej przygnębiające było to, że wywożono niewinnych ludzi, którzy nigdy nic wspólnego nie mieli z polityką, nigdy nie byli wrogami żadnych partii, bo ich najczęściej nie znali, nawet nie wiedzieli, co to jest komunizm, a wieziono ich jak największych przestępców - wrogów komunizmu. W większości były to kobiety i dzieci, których jedynym przestępstwem było to - że byli Polakami, i żyli w wolnej Niepodległej Polsce na Kresach Wschodnich.

### 3. Przymusowe prace dla okupanta pod nadzorem policji ukraińskiej

Nowe władze sowieckie wprowadziły też nowe porządki (dministracyjne. Sporządziły dokładne listy Polaków na następne zesłania. Wprowadziły też na miejsce dawnych szarwarków przymusowe prace dla tzw. oportunistów. Byli nimi przeważnie Polacy i Ukraińcy nie hołdujący komunizmowi. Rozeznanie mieli wyjątkowe. Do prac tych zabierano o świcie z domów. Mimo iż miałam tylko 12 lat, też zaliczona byłam do tej grupy oportunistycznej. Przychodził po mnie i siostrę wówczas 16-letnią, uzbrojony milicjant ukraiński zabierał nas do odsnieżania miasta. Brat w tym czasie został zatrudniony w charakterze księgowego w Koperatywie we wsi Tajkury.

W pracach przy odsnieżaniu miasta pracowała przeważnie młodzież polska. Narzędzia trzeba było mieć własne. Ileż nabiegałam się, by pożyczyć łopatę do śniegu! W drodze wyjątku po-

życzyła mi ją ~~xxxx~~ rodzina dawnego naszego gospodarza, Kurynia, która była też w niełaskach u władz sowieckich, gdyż gospodarz był przed wojną diakiem w cerkwi. Niedługo potem został aresztowany i zesłany na Syberię jako "niebłagonadiożny". Została w domu sparaliżowana jego żona, zupełnie niedołączna.

Mając narzędzia pracowaliśmy pod eskortą jak więźniowie. musieliśmy ładować łopatami śnieg na samocody ciężarowe, które wywoziły go poza miasto. Prace te odbywały się przez cały dzień. Nie mieliśmy dobrego, ciepłego ubioru, rękawic i odpowiednich butów. Marzliśmy. Nasza odzież nie nadawała się do takich prac. Obuwie znowu nadawało się tylko do wyjścia a nie do brnięcia po kolana w śniegu do tego przy 30 stopniowym mrozie. W następnych dniach owijaliśmy nogi onucami i wiązaliśmy sznurkami. Przypominało to buty poleszuckie, w których Poleszucy chodzili po bagnach. Milicjanci pilnujący nas mieli fufajki i walonki i cały czas chodzili, a my staliśmy w miejscu ładując śnieg. W pracach tych odmroziłam palce u nog. Długo potem leżałam, gdyż palce gniły. Wyleczone zostały jedynie dzięki felczerowi kazachstańskiemu z Polikliniki, który zamieszkał na miejscu wywiezionych Olszewskich Tereni i Waldusia. Korzystał ze wszystkich pozostawionych po nich rzeczy. Zastosował on w leczeniu moich odmrożonych nog olej jadalny z naftą. Stosowane okłady rzeczywiście wyleczyły nogi, ale palce silnie owijane płótnem źle się zrosły i pozostały wykrzywione pod kątem ostrym na całe życie. Nie mogłam od tego czasu nosić normalnego obuwia, musiało ono być zamawiane i dostosowywane do moich palców. Tak jest do dzisiejszego dnia. Do tego w każdym roku przy większych mrozach odmrożenie się powtarzało i stale musiało być leczone. Zawsze ilekroć jestem u pedikiurzystki wywołują moje palce zdziwienie i nasuwają szereg pytań.



Poza pracami przy odsnieżaniu miasta były też prace w kołchozach i sowchozach założonych na dawnych osadach wojskowych i majątkach. Musiałam też przerwać szkołę na okres tych prac. Zatrudniono mnie przy zbieraniu buraków cukrowych i ziemniaków, a wcześniej przy przerywaniu buraków. Pole było daleko poza miastem i musiałam dochodzić pieszo. Nie wolno było się spóźnić. Praca była bezpłatna, całodzienna, bez żadnego posiłku. Nauczyłam się tu jeść pieczone buraki, a nawet surowe. Zaspakajały one częściowo nasz głód. Wracałam do domu wieczorem brudna i bardzo zmęczona.

#### 4. Likwidacja placówek kulturalnych i zabytków w mieście. Trudności w zaopatrzeniu.

W pierwszych dniach po wkroczeniu armii sowieckiej do miasta i wprowadzeniu nowej Ukraińskiej Republiki i administracji zaczęto prowadzić otwartą walkę ze wszystkim tym, co chociaż trochę przypominało Polskę i jej rządy. Najpierw usunięto polskie napisy na ulicach, urzędach i instytucjach. Zniszczono godła. Przemianowano nazwy ulic. Naszą ulicę Cicha nazwano Tychaja, Główną ulicę miasta, dawną Ostrowską, nazwano Aleksego Ostrożskiego pisarza radzieckiego, autora powieści Jak hartowała się stal, która była naszą obowiązkową lekturą w szkole. Park Miejski od tego czasu był Parkiem im. Stalina. Z kolei upaństwowiono wszystkie dotychczasowe sklepy i większe budynki mieszkalne oraz te, których rodziny wywieziono w głąb Rosji. Były to przeważnie i sklepy i domy polskie. Nas nie ruszono, gdyż motor i maszyny wcześniej zabrano, a sam dom, w którym była hala fabryczna, został zamieniony



tylko ze względu na wójnę na mieszkanie, do tego nie było ono okazałe<sup>a</sup> nawet dosyć skromne: dwa pokoje z kuchnią.

Sklepom dano nową nazwę Kooperatywy. Gm<sup>ych</sup> policji zamieniono na NKWD, Magistrat na Gorodskoje Uprawlenje. Domy osadników wojskowych wywiezionych na Syberię zostały zasiedlone przybyłymi rodzinami sowieckimi, których ojcowie pełnili w mieście funkcje naczalnikow i pracowali w NKWD. Wiele domów przekazano też Ukraińcom, którzy przybyli tu z innych terenów. W większych domach były internaty dla młodzieży różnych szkół i Dom Dziecka. Zlikwidowano całkowicie bibliotek<sup>ę</sup> polskie. Książki w większości spalono<sup>ę</sup> i uznano za wrogie komunizmowi. Upanstwowiono też Kino i od rana wyświetlano bezpłatnie przez cały dzień filmy obrazujące życie i dobrobyt Związku Radzieckiego. Były to przeważnie kolchozy i sowchozy, których pracownicy przedstawiali swoje osiągnięcia i szczęście jakie daje komunizm. W całym mieście założono szczekaczki, które przez cały dzień nadawały bardzo głośno programy lokalne w języku ukraińskim. Były to pieśni, przemówienia, nawoływania do niszczenia burżuazji polskiej, przedstawiające krzywdy, jakie doznawali Ukraińcy od polskich panów. M<sup>in</sup>owoli zmuszeni byliśmy do słuchania tych bredni i kłamstw. Dom Kultury zamieniono na Kino i Klub. Był tam również Dom Pioniera. Miejsce Harcerstwa zajęła teraz organizacja pionierska, która była we wszystkich szkołach. Należały do niej dzieci młodszych klas, starsi należeli do Komsomołu. Obie organizacje były ateistyczne i ich zadaniem było przygotowanie młodzieży na członków partii komunistycznej. W Domu Pioniera zorganizowano różne kółka zainteresowań, które prowadzili ukraińscy nauczyciele, Pionierzy i komsomolcy nosili czerwone chusty i znaczek Lenina. Kosciół na razie pozostał, ale aresztowano naszego prefekta

ksiedza Tyszkę. Działalność Kościoła nowe władze ograniczyły tylko do niezbędnych obrzędów. Nie pozwolono używać dzwonów na Anioł Pański i msze święte. Nie pozwolono wykonywać żadnych obrzędów poza murami Kościoła, pogrzebów i procesji. Od tego czasu wszystkie uroczystości kościelne i religijne odbywały się po cichu, a zawiadamiani o nich byliśmy przez ministrantów i wiernych. Mimo ograniczeń i prześladowań religii kościół zawsze wypełniony był po brzegi, a potężny śpiew był czasem silniejszy niż dzwony. Właśnie Kościół w tym czasie był naszą największą ostoją pomagał w przetrwaniu, jednoczył, budził patriotyzm i wiarę w powrót tego, co straciliśmy. Modliliśmy się głośno o Polskę, o wywiezionych, aresztowanych, ukrywających się, o jenców i policjantów, których nie znaleźliśmy losu, o chorych i wszystkich, którzy służą Polsce, człowiekowi i cierpią niezasłużone winy. Po takich mszach wracaliśmy uduchowieni i na powrót wstępowała w nas wiara, że jest to wszystko przejściowe, że znów będziemy wolni, że wróci Polska taka, jak była.

Do szkół sprowadzono nauczycieli z Rosji. Byli to komuniści sowieccy. Realizowali oni nowy program wychowawczy i naukowy z góry ustalony przez władze sowieckie. Na czele oświaty w mieście stał naczelnik z NKWD. Na miejsce dawnych naszych podręczników wprowadzono nowe w języku ukraińskim. Główną ich treścią były osiągnięcia Wielkiego Kraju Rad i sukcesy komunistów rosyjskich pracujących na różnych posterunkach, zwłaszcza w kolchozach i sowchozach. Połowa podręcznika to dobroć Lenina i Stalina, ich miłość do dzieci. całego świata nie tylko radzieckich. Na murach naszej szkoły i innych szkół wymalowano tych wodzów ogromne portrety. Obok wielkiej propagandy sowieckiej głoszącej dobrobyt Kraju Rad widzieliśmy na co dzień zupełnie co



innego. Nie było towarów w koperatywach, nie było podstawowych produktów żywnościowych, wszystkiego było brak. Trzeba było nocami i dniami wystawać w kolejkach, żeby cokolwiek otrzymać z tych najniezbędniejszych rzeczy. Stawały przeważnie całe rodziny, gdyż wszystko było wydawane w wielkim ograniczeniu. Po mydło jeździliśmy aż do Równego i tam wystawaliśmy w kilometrowych kolejkach pod fabryką mydła.

Wszystko, co głosiła propaganda przez masowe środki przekazu, było niezgodne z rzeczywistością, z prawdą.

Na ulicach w tym czasie coraz mniej słyszało się języka polskiego. Może dlatego, że po wywiezieniu wielu polskich rodzin i aresztowaniu Polaków, staliśmy się rzeczywiście, jak głósili Ukraińcy, mniejszością narodowościową, w jeszcze nie tak dawno polskim mieście.

W szkole duży wpływ na nas, młodzież polską, mieli nasi dwaj dawni nauczyciele, których jeszcze nie aresztowano. Pan Petrykowski i pan Łobodzinski oraz nasza komendantka Harcerstwa Polskiego przed wojną pani Korzeniowska, która w tej szkole uczyła jeszcze polskiego. To dzięki nim wytrwalismy nagonki i kpiny z naszego kościoła i dawnej Polski, w ogóle z tego, że jesteśmy Polakami. Pod naszym adresem padało też dużo oszczerstw ze strony naszych rówieśników ukraińskich, często bolesnych i niesłusznych.

Dzięki naszej polonistce, która w domu prywatnym naszej koleżanki Luski Barszczewskiej zorganizowała dodatkowe zajęcia z języka polskiego poznaliśmy utwory naszych czołowych romantyków Mickiewicza i Słowackiego oraz w całości przeczytała nam „Irydioną” i „Nie - boską komedię” Zygmunta Krasinskiego. Utwory te miały w sobie wielką siłę patriotyczną. Niektórzy z moich kolegów uczęszczających na te zajęcia czuli w sobie



zapał i siłę bohaterów romantycznych. Zapał ten musiał być jednak tłumiony przez naszą polonistkę, bo był bardzo niebezpieczny w tych czasach. Lekcje te później przejął pan Łobodziński, a skończyły się razem z jego aresztowaniem. Do szkoły na jego miejsce przybyła Rosjanka, którą przezwalismy Zozulą i w niegrzeczny sposób kukaliśmy na jej lekcji, co ją bardzo peszyło i szukała pomocy u dyrektora. Za karę byliśmy przetrzymywani w tak zwanej kozie, po dwie godziny po lekcjach. Wygląd tej nauczycielki budził w nas dziwne uczucia. Mieliśmy przed sobą prawdziwe osiągnięcie komunizmu - nauczycielkę komunistkę z przypiętym znaczkiem Lenina na piersi. Nie mogliśmy jednak zrozumieć jej budzącego litość wyglądu. Miała krótkie pończochy z okrągłymi podwiązkami ze sznurka, które wyglądały z spod wymiętej kretonowej spódnicy. Pończochy te jej opadały i stale musiała je podciągać, co rozpraszało naszą uwagę i wzbudzało śmiech. Nie wykazała też swoich umiejętności pedagogicznych, nie potrafiła nas niczym zainteresować. W ogóle nie miała nawet podstawowych wiadomości ze swego przedmiotu. Mówiła cichym, wystraszonego głosem, co jeszcze bardziej nas rozzuchwalało.

Po kilku miesiącach nieudanego jej wejścia do naszej szkoły została przeniesiona do szkoły ukraińskiej. Mówiono nam nieoficjalnie, że tam wyzywała nas od Lachów, burżujów i wrogów.

Podobnie wyrażał się o nas wojenrugi nauczyciel wojennej podgotowki. Temu nauczycielowi nie ufaliśmy, gdyż był NKWD - istą i nie ukrywał swojej nienawiści do Polaków. Często nas upakarzał swoimi powiedzeniami odnośnie naszej wiary chrześcijańskiej, z której wyraźnie się nabijał.

Wszystko to sprawiało, że nie lubiliśmy szkoły. Deptano w niej nasze uczucia, polskość, szydzono z naszej wiary, nabijano się z wielowiekowych tradycji.

## 5. Pierwsze podziemne organizacje polskiego ruchu oporu

Wspominając pamięcią dziecka w Zdołbunowie przed wybuchem wojny działało wiele organizacji politycznych, i społecznych. Była Wojskowa Organizacja Polski, Strzelec, Liga Obrony Kraju, Harcerstwo, Krucjata Eucharystyczna i wiele innych drobniejszych np. Polski Czerwony Krzyż i inne. Były one jednak rozproszone, ze względu na wiele różnych wyznań i narodowości. Po wkroczeniu armii sowieckiej i przejęciu władzy przez Ukraińców wielu członków tych organizacji wyaresztowano. Słyszałam też o komunistach przedwojennych, ale tematu tego nigdy nie rozwijano a raczej tępieno. Było to dla mnie coś nieznanego i obcego. podobnie jak i jakieś nacjonalistyczne organizacje ukraińskie. Najbliższą mi była Krucjata Eucharystyczna i Harcerstwo, do których należałam i które bardzo lubiłam ze względu na ciekawe zajęcia, wycieczki i pieśni.

Z lat 1939 - 1940 / 41 pozostały mi tylko nikłe wspomnienia z rozmów osób dorosłych w środowiskach polskich mówiących o nawiązywaniu jakichś kontaktów podziemnych, niestety wtedy jeszcze nie znanych i pewnie nie działających organizacji. Prawdopodobnie był to Związek Walki Zbrojnej. Nie widziałam jednak żadnych objawów pracy i działalności tej organizacji.

Na pewno gdyby tylko działała została zorganizowana jakakolwiek podziemna organizacja polska, miałaby wiele członków spośród młodzieży, gdyż coraz bardziej obok Sowietów zagrażali nam Ukraińcy. Widzieliśmy na każdym kroku ich dążenia do Samostijnej Ukrainy. Jako jedyną w tym przeszkodę widzieli w Polakach. Dlatego coraz bardziej nas prześladowali i odnosili



się wrogo. To z ich inicjatywy wywieziono i aresztowano wielu Polaków i ich rodzin.

## 6. Wojna Rosji z Niemcami w 1941 roku. Opuszczanie miasta przez wojska so- wieckie

W czerwcu 1941 roku Niemcy Hitlerowskie napadły na Rosję Sowiecką. Do tego czasu były między tymi dwoma państwami stosunki przyjazne. Wszystko wskazywało na to, że razem pracują przeciwko Polsce, doskonale się rozumieją, mają ze sobą zawarte przymierze. Ze Związku Radzieckiego przez nasze miasto jechały zawsze do Niemie całe transporty towarowe wyładowane żywnością, bydłem, mąką, ziemniakami i innymi towarami<sup>z</sup> przeznaczeniem dla zaprzyjaźnionej z Rosją Rzeszy. Razem z napadem i wypowiedzeniem wojny dużo takich wyładowanych wagonów zostało zatrzymanych i ustawionych na rampie kolejowej. Nie miały już pewnie dawnego swego przeznaczenia. Poza tym wszystkie magazyny były też wyładowane towarami, których już dawno w sklepach nie było. Toteż pamiętam, jak mieszkańcy miasta korzystając z napadu Niemiec na Rosję i z tego, że miasto w krótkim czasie po wypowiedzeniu wojny zostało opuszczone przez wojsko sowieckie, otworzyli magazyny i wagony. Rozebrali w przeciągu kilku dni różne poszukiwane w latach okupacji sowieckiej towary, których przeznaczenie było zupełnie inne. Było tam mydło, proszki, żywność, przybory szkolne, garnki, naczynia, materiały i wiele wiele innych rzeczy, za którymi wystawało się w kolejkach nocami.

Sowieci zajęli się w pierwszych dniach wojny ewakuacją wojska i swoich rodzin. Nie byli przygotowani do obrony. Razem z wojskami sowieckimi opuszczali miasto Żydzi i komuniści. Znow



obraz tak bardzo przypominającą rok 1939., kiedy to przez miasto przechodziły tysiące uciekinierów. Jechali teraz wozami, szli piechotą, ładowali się do wagonów. I tak jak wtedy były naloty samolotów niemieckich. Bombardowały miasto. Znow pożary, ranni i zabici. Wokół miasta sowieci poustawiali katjusze, które obsługiwały brygady wojskowych kobiet. Jakże często ginęły. Pozostawiały po nich tylko żwęgłone szkielety i rozbite działa. Często też zostawiały wszystko i w szoku uciekały do najbliższych domów. W centrum i koło kościoła też ustawiono działa i patrole wojskowe. Ogólnie wyczuwało się jakiś przestach, jakieś nieprzygotowanie do walki, do obrony. Panowała ogólna cisza, wyłączono wszystkie szczekaczki, megafony. Słychać było tylko strzelaninę niemiecką i huk rozrywanych bomb, których Niemcy nie szczędzili i rzucali na całe miasto. Nie wolno było wychodzić z domów. Wprowadzono godzinę policyjną i przymusowe zasłanianie wieczorem okien.., mimo że światła najczęściej w ogóle nie było. Palono lampy naftowe i świece. Często widzieliśmy obrazy przebiegających przez nasze ulice żołnierzy sowieckich z karabinem wymierzonym do celu. Niedługo to jednak wszystko trwało. Ostatnie zwiadowcze oddziały sowieckie przy wycofywaniu się rozstrzeliwały spotkanych na ulicy cywilów. Tak też zginął mój wujek w Dubnie Zygmunt Kumoter, brat Stefana. Rozstrzelała go wycofująca się kobieta w mundurze sowieckiej armii, kiedy wracał do domu od sąsiadów. Zginął też zupełnie niepotrzebnie w taki sam sposób ojciec mojej kolezanki i wielu innych.

Wozami konnymi sowieci wywozili z poszczególnych biur dokumentacje, mnóstwo jakichś worków, paczek, skrzyń. Wszystko to wieźli pod eskortą uzbrojonych żołnierzy w kierunku wschodnim. Miasto też w popłochu opuszczało tysiące rodzin żydowskich, sowieckich i ukraińskich. Wyładowanymi wozami jechali razem

z wojskiem. Niektóre budynki zostały w ostatniej chwili podpalone i całkowicie zniszczone. Kiedy ostatnie oddziały sowieckiej armii opuściły miasto, to prawie zaraz po nich wkroczyły już oddziały niemieckie. Jako dziecko nie zdawałam sobie sprawy z nowej rzeczywistości. Miałam nawet nadzieję, że to już będzie koniec wojny. Ciekawa też byłam, jak wyglądają wojska niemieckie.

Nazajutrz po wkroczeniu Niemców z Włodzimierza Wołyńskiego wrócił Ojciec. Był już bardzo chory na astmę. Ukrywał się tam w bardzo ciężkich nie sprzyjających zdrowiu warunkach. Opowiadał dużo o swoich przeżyciach po opuszczeniu Zdołbunowa i o tym, jak ukrywał się na nowym miejscu przed NKWD. Niewiele z tego pamiętam, bo rozmowę tę prowadził z drugą matką i bratem, który też wrócił z Tajkur. Tym razem znów wszyscy byliśmy w domu, tylko w zupełnie odmiennych warunkach niż przed wojną.

Niemcy szybko opanowali miasto i posuwali się coraz bardziej na wschód. Odnosili nieprzewidzianie szybkie zwycięstwa w swoich zaborczych planach.

### ROZDZIAŁ III

#### O k u p a c j a n i e m i e c k a w m i e s c i e

##### 1. N o w e p o r z ą d k i p o d p a t r o n a t e m p o - l i c j i u k r a i n s k i e j i ż a n d r m e r i i n i e m i e c k i e j

┌ Razem z armią niemiecką do Zdobunowa i w ogóle na Wołyn napły-  
nęła duża ilość ludności ukraińskiej nie tylko z tych terenów.  
Z Ukraińców Niemcy utworzyli policję porządkową i pomocniczą.  
Była ona umundurowana podobnie jak SS i podobnie też postępo-  
wała w stosunku do ludności polskiej i żydowskiej. Utworzono też  
z Ukraińców jednostki wartownicze, tzw. Ukrainische SS Wachmann-  
schaft. Ukraińcami zaczęto też obsadzać różne stanowiska admi-  
nistracyjne naszego miasta. Już teraz jawnie Ukraińcy domagali się  
S<sup>am</sup>ostijnej Ukrainy. W dążeniach tych byli popierani przez  
Niemców. Na szeroką skalę zaczął rozwijać się widoczny nacjona-  
lizm ukraiński.

Ukraińcy we wszystkich swoich poczynaniach szli w parze  
z okupantem niemieckim. Obok żandarmerii niemieckiej kroczyła  
milicja ukraińska. Wspólnie wykonywali swe zbrodnicze zadania.  
Utworzono w mieście biuro pracy tzw Arbeitsamt. Na czele miasta  
stanął kreislandwirt żandarm, który krwawo zapisał się w mies-  
cie. Arbeitsamt przy pomocy administracji ukraińskiej porzą-  
dziło dokładne spisy ludności, zwłaszcza młodzieży polskiej.  
W urzędach znow panował, jak za okupacji sowieckiej, język ukra-  
iński. Podobnie w szkołach. Od pierwszych dni okupacji wprowa-  
dzono kartki żywnościowe na chleb, cukier i inne produkty.  
Były one zróżnicowane. Inne dla Polaków, inne dla Ukraińców,  
i folksdeutchów i inne dla Żydów. Wydzielono też sklepy dla



~~raz~~ Niemców i folksdeutchów . Były one zupełnie inaczej zaopatrzone niż dla pozostałej ludności. Kartki bardzo ograniczały ilość wydawanej żywności. Pamiętam, że chleba nie wystarczało, nie mówiąc już o innych produktach. Folksdeutchami stali się niektórzy Polacy i Ukraińcy, którzy znaleźli w swoich korzeniach pochodzenie niemieckie. Z tego powodu korzystali z pewnych przywilei od okupanta niemieckiego. Mieli swoje dzielnice mieszkaniowe, wydzielone sklepy i szkoły. Otrzymali też specjalne dokumenty, które uprawniały ich do dodatkowych świadczeń i specjalnych względów. Nie mieli ich Polacy i Żydzi. Te dwie narodowości były przez okupanta traktowane prawie na równi. Zaczęły się znowu przesładowania . W niszczeniu pozostałej inteligencji polskiej teraz szczególnie wyróżnili się Ukraińcy popierani w każdym swoim działaniu przez okupanta.

Dyrektywą dnia codziennego naszego miasta za okupacji niemieckiej stało się wyniszczenie ludności polskiej i żydowskiej.

## 2. A r e s z t o w a n i a i ł a p a n k i u l i c z n e

Coraz częściej zaczęto mówić o wywożeniu młodzieży na przymusowe roboty do Niemiec, o utworzeniu Gheta dla Żydów, o aresztowaniach itp. Stale wisiała nad nami jakaś niepewność, jakieś zagrożenie. Wszystko, co było mówione, zdawało się być niemożliwym, a jednak wkrótce okazało się prawdą. Zaczęły się w mieście pierwsze łapanki uliczne. Policja ukraińska razem z żandarmerią niemiecką obstawiała ulice miasta, okrążyła kina i kościół. Wyłapywano ludzi i pędzono do jednego punktu zbiorczego. Stamtąd ładowano do autobusów, potem do wagonów i wywożono w głąb Niemiec na roboty. Jechały też przez miasto transporty wywożonych na roboty

z zajętych przez Niemców terenów rosyjskich. Ci jechali śpiewając. Zachowała się w mojej pamięci ich piosn, pewnie skomponowana w czasie jazdy, której słowa brzmią:

Praszczaj ty rідna Ukraimo  
Praszczajte seła i міста  
i szczeż ty Haliu mołodaja  
I wsia krainskaja krasa.....  
Bo ja wże jidu na czużynu, wid serca kidaju tebe  
I des w dażeku Nimeczczynu zawezut potiahom mene....

Poza łapankami arbeidsamty stosowały wysyłanie wezwań imiennych dla poszczególnych osób na adres domowy, z datą i godziną zgłoszenia się do biura. Wiadomym już było, że po takim zgłoszeniu nie wracało się do domów. Od razu ładowano do samochodów, potem do wagonów i do Niemiec. Tak wywieziono niemal połowę moich rówieśniczek, koleżanek ze szkoły, które nigdzie nie pracowały. Ja uniknęłam wywiezienia jedynie dlatego, że byłam zatrudniona u Ojca, który po powrocie otworzył warsztat i wszystkie prace wykonywał przy pomocy ręcznych maszyn zbudowanych od nowa przez siebie. Warsztat został zarejestrowany w Arbeitsamcie i Ojciec miał prawo zatrudniać dwóch robotników. Byłam to ja i moja druga Matka, która jeszcze podlegała wywiezieniu. Obydwie miałyśmy Arbeitkarty / w załączeniu/ wystawione przez Biuro Pracy, a podpisywane przez Ojca jako pracodawcę. Brat w tym czasie był tłumaczem w majątku Mizocz, a siostra pracowała w charakterze księgowej w majątku w Pieciogorach, którego rzadcą był p. Wirth. Oboje byli poza domem i przyjeżdżali tylko w niektóre niedziele. Podróże te były bardzo niebezpieczne, gdyż już grasowały nacjonalistyczne ukraińskie bandy, napadające i mordujące Polaków. W majątkach, w których pracowali, stacjonowały



wojska niemieckie, a głównymi zarządzającymi też byli Niemcy. Wspólne administrowanie naszym miastem przez Ukraińców i Niemców było tragiczne w skutkach dla Polaków i ~~Niemców~~ Żydów. Zaczęły się aresztowania i pierwsze uliczne publiczne egzekucje, w celu zastraszenia i podporządkowania się nakazom rządzących. Dużo osób ukrywało się w lasach i poza swoimi domami. Nikt nie był pewny jutra. nikt nie wiedział, co przyniesie każdy następny dzień. Żylismy pod ciągłym strachem. Balismy się i Niemców i Ukraińców.

3. Terror Żydów i likwidacja Ghetta

[ W 1942 roku zaczęły się masowe aresztowania Polaków i Żydów oraz egzekucje. Pierwszą ofiarą padli ci, którzy byli niewygodni dla nacjonalistów ukraińskich. Doskonale wiedzieli, kto, gdzie w tym czasie przebywa i bezbłędnie powyciągali mężczyzn z domów i z kościoła. Była wówczas odprawiana ranna msza święta. Tak zabrano właściciela Księgarni p. Wojciechowskiego, młodego ~~księgarza~~ Leszczyńskiego, który zdażył przed wojną ukończyć wyższe studia w Poznaniu, p. Stefaniaka i wielu, wielu innych. Pędzono ich razem z aresztowanymi Żydami ulicą Długą pod Cementownię, gdzie czekały na nich już wcześniej przez Żydów przymusowo tu pracujących wykopane olbrzymie rowy. Wyglądaliśmy z koleżanką, Haliną Stefaniak, przez okno kamienicy ulicy Długiej, gdy ich pędzono. Halinka nawet nie przypuszczała, że wśród pędzonych jest również jej chory Ojciec, zabrany z kościoła. Byli konwojowani przez milicję ukraińską i SS z żandarmerią. Było ich tak dużo, że nie było widać początku i końca. Był to ponury obraz. Nikt nie przypuszczał, że jest to ich ostatnia droga. Myśleliśmy, że



że była to kolejna łapanka i prowadzą ich do wagonów stojących na rampie. Dopiero echa strzałów z karabinów maszynowych i krzyki rozwiały nasze przypuszczenia. W drugim dniu próbowaliśmy dotrzeć do miejsca, gdzie rozegrała się ich tragedia. Niestety, miejsce to było pilnie strzeżone przez służby porządkowe ukraińskie i nikogo nie dopuszczano. Nawet najbliżsi nie mogli tam podejść. Płakano na ulicach, w kościele, w domach. Rosła z każdym dniem coraz większa nienawiść do okupanta i Ukraińców służących Niemcom.

Zaczęły formować się w mieście grupy samoobrony przed nacjonalistami ukraińskimi. Jak pamiętam, niewiele one zrobiły, gdyż, jak mówiono, nie było broni i były za małe, by sprostać hordom ukraińskich nacjonalistów.

2  
Teror jednak nie ustawał. Skierowano go tym razem bezpośrednio przeciw Żydom. Oznaczono ich żółtymi kołkami na plecach i nie pozwolono chodzić chodnikami.

Codziennie leżały na ulicach ich trupy, gdyż Niemcy i Ukraińcy zabawiali się w ich uliczne rozstrzelania. Tak zginęła moja koleżanka Klejmanówna Ryfka, która przed wojną chodziła ze mną do polskiej szkoły. Nie była podobną do Żydówki, nie umiała nawet mówić po żydowsku, chodziła razem z rodzicami do koszy cioła. W domu u pp. Klejmanów mówiono po polsku. Przed wojną mieli oni swój sklep żelazny w Zdobunowie i tą jedyną córkę, którą bardzo kochali. Ginęły niewinne dzieci, na każdym kroku spotykałam bezdusność i brutalność. Panoszyło się bezprawie, zwyciężała nienawiść. W tym bezprawiu nacjonaści ukraińscy załatwiali też wszystkie swoje osobiste porachunki w stosunku do Polaków. W krótkim czasie za torami kolejowymi przygotowano





Zaraz po złożeniu przez Ojca zgłoszenia o zamknięciu warsztatu dostałam wezwanie do Arbeitsamtu. Byłam pewna, że zostanę wywieziona. Skierowano mnie jednak do pracy w mieście do sprzątania Dworca Kolejowego i dużej przelotowej jadalni dla żołnierzy niemieckich otrzymujących tu posiłki przy postoju pociągu. Pracowało tu razem ze mną osiem Polek, z rodzin inteligenckich. Otrzymałyśmy od Niemki z magazynu wiadra, szmaty i miotły z łopatami. Pracowałyśmy pod nadzorem niemieckich siostr Czerwonego Krzyża. Były one zmobilizowane do wojska. Zadaniem ich było zbieranie informacji od przejeżdżających na front żołnierzy niemieckich, wydawanie im posiłków gorących łącznie z przygotowaniem ich w kuchni, opatrywanie rannych, stwarzanie wśród Niemców dobrego klimatu. Mieszkały obok Dworca w specjalnie do tego przeznaczonym budynku. Biuro Pracy wydało nam Arbeitkarte na nasze nazwiska, które częściowo chroniły nas przed wywiezieniem. Były jednak dokumentem niemieckim zabezpieczającym nas przed łapankami.

#### 4. P r e s ł a d o w a n i a P o l a k o w . P r z y m u - s o w e p r a c e d l a o k u p a n t a

Po likwidacji Żydów najcięższe prace w mieście przydzielało Polakom. Były to prace najbardziej upokarzające i nieraz trudne do wykonania. Ja, jak już zaznaczyłam poprzednio, pracowałam na Dworcu Kolejowym, gdzie był największy ruch żołnierzy jadących na front wschodni. Transporty zatrzymywały się na naszym Dworcu, gdyż był tu punkt wydawania dla nich posiłków żołnierskich. Przygotowywały je Niemki, my zaś wykonywałyśmy prace przygotowawcze do gotowanych potraw. Obierałyśmy ziemniaki, myłyśmy



kotły i rozpalaliśmy w piecach. Przygotowywałyśmy sale jadalne. Byłyśmy narażane na poniżania i częste kpiny. Wielu żołnierzy traktowało nas jak dziewczyny do zabawy. Często byłyśmy przez Niemki bite po twarzy i wyzywane od polskich świni. Po wykonaniu prac fizycznych na Dworcu i w kuchni brano nas dodatkowo do sprzątania magazynów żywnościowych i pokoi sióstr niemieckich. Tutaj nie tylko ja, ale i moje koleżanki przeżywały najgorsze chwile. Siostry Niemki znęcały się nad nami krzykiem i grożeniem za to, że wykonujemy swoje prace nie tak, jak one sobie tego życzyły. Czasem ich życzenia były w ogóle niewykonalne. Na przykład, musiałam tak cicho sprzątać pokój jednej z sióstr, która spała po dyżurze nocnym, żeby jej nie przeszkodzić, a podłogę należało wyszorować szczotką ryżową. Zostałam za to pobita przez nią po twarzy. Traktowały nas jak niewolników, swoich największych wrogów, poddanych. ~~Traktowały~~ Podkreślały na każdym kroku swoją wyższość, rasowość. Nie wolno było niczego ruszyć, dotknąć, co było niemożliwością przy tej pracy. Toteż stale na nas krzyczały, popychały, wyzywały w różny uwłaczający godności ludzkiej sposób. Chodziłam do tej pracy pod ciągłym strachem, zestresowana. Mimo iż pracowałyśmy po osiem i więcej godzin dziennie nie otrzymowałyśmy żadnych posiłków od sióstr. Musiałyśmy same sobie je organizować. Wyznaczałyśmy spośród siebie na każdy dzień tzw. zaopatrzeniowca. Zadaniem było zdobycie posiłku dla wszystkich, którzy zjadaliśmy w ukryciu w naszej małej rozbieralni. Wchodziłyśmy wtedy pojedynczo, a jedna obserwowała pracując. Często też udało nam się wyjąć z kotła kawałek mięsa, którym dzieliłyśmy się z uśmiechem. Sprzątające magazyny z żywnością też zawsze coś przyniosły. Mimo że zawsze byłyśmy pilnowane,

i nigdy nie pozostawione same, to jednak żywność dla siebie potrafiłyśmy zawsze zdobyć. Najlepiej to udawało nam się w nocy, kiedy Niemki zmęczone usypiały na krzesłach. Jednak nocne prace były znacznie cięższe i niebezpieczne.

Wśród transportów z żołnierzami niemieckimi, byli też Włosi, Węgrzy, Słowacy i nasi Ślązacy. Ci odnosili się do nas zupełnie inaczej. Często prosili nas o przesłanie listu do ich rodzin. Jeden z takich wysłałam do Katowic pod wskazany adres. Adresatem był niejaki Henryk Kamiński. Jechał on ze swoją jednostką do Kamieńca Podolskiego. Miał nawet chęć odłączyć się i zdezerterować. Pytał o Polską Organizację Wojskową, czy taka istnieje i czy działa na naszym terenie. Chciał podobno nawiązać kontakt z organizacją i zostać. Nie byłyśmy w stanie udzielić mu żadnych informacji na ten temat, gdyż w ogóle nie wiedziałyśmy, czy w ogóle jakiegokolwiek podziemne organizacje działają w naszym mieście. W końcu 1942 roku przybył na Dworzec transport Hitlerjungen. Zajęli oni dwie kamienice obok niemieckich siostr. Ubrani byli w czarne mundury i czapki z trupią czaszką, podobnie jak SS. Dodano nam te dwa budynki do sprzątnania. Łóżka były tu piętrowe, drewniane, które dodatkowo kazano nam wymyć. Wszystkie prace wykonywałyśmy ręcznie. Nie było ciepłej wody. Mycie podłóg, posadzek betonowych i schodów nie należało do lekkich. Tymbardziej, że odbywało to się w przepływie tysięcy żołnierzy w pełnym rynsztunku, którym nie zależało na czystości. Do dzisiaj z pracy tej odczuwam reumatyzm w palcach u rąk. Są one powykrywane i dają zawsze o siebie znak przy zmianach pogody.

W mieście trwały dalej prześladowania i wywożenia na roboty. Znalazły się też takie osoby, które zaczęły współpracować z Niemcami, mimo iż były Polkami. Taka była Majówna zamieszkała na



naszej ulicy Cichej. Mieszkała w wynajętym mieszkaniu u P. Goreckiego razem z ojcem, matką, siostrą bliźniaczką i bratem. Obydwie z siostrą były niezwykle efektowne i ładne. Pan Gorecki przed wojną sprzedawał drożdże i z tych pieniędzy wybudował okazały dom mieszkalny. Zamieszkiwał w nim razem z trojgiem dzieci, które nie miały już matki. Najmłodsza Irenka była w moim wieku. W czasie okupacji niemieckiej jedna z bliźniaczek wprowadziła do mieszkania żandarma niemieckiego, z którym żyła. Nie wyrażał z tego powodu zadowolenia pan Gorecki, właściciel domu. Między nimi nastąpiła wymiana zdań. Majowna zaczęła się wyzywająco zachowywać i odgrażać. Bawiła się też rewolwerem swego wybranka kierując go w stronę ojca Irenki. Pewnego dnia wspólnie ze swoim wybranym żandarmem niemieckim pochodzenia ukraińskiego, aresztowała go i zamknęła na dwa dni w pokoju, do którego nikt nie miał dostępu. Przed drzwiami płakała Irenka z braćmi prosząc o wypuszczenie i otwarcie pokoju. Była bezduszna i bezwzględna w swoich poczynaniach. Sama wywoziła go poza miasto samochodem niemieckim i tam zastrzeliła. Nic nie pomógł krzyk i płacz dzieci biegnących za samochodem. Zwłok przez dwa dni nie pozwoliła sprzątnąć. Rozszarpywały trupa ptaki i psy. W trzecim dniu odbył się pogrzeb. Uczestniczyłam w nim razem z innymi i pomagałam Irence. Majowie wyjechali później z naszego miasta.

W tym okresie na wsiach i w miastach coraz bardziej zaogniały się stosunki ukraińsko-polskie. . Niedaleko Zdołbunowa we wsi Derman, w dawnym seminarium duchownym, zorganizowano szkołę wojskową dla nacjonalistów ukraińskich. Przy udziale Niemców powstawały też samodzielne nacjonalistyczne ukraińskie jednostki militarne. One to właśnie bez żadnych skrupułów dopełniały miary



represji i prześladowań skierowanych przeciwko Polakom. Działy pod sztandarem Bandery wodza band ukraińskiej, od nazwiska, którego przyjęła się nazwa banderowców.

## 5. Morderstwa ze strony banderowców Napady na wsie i miasta polskie

Mimo pracy na Dworcu stale byłam na liście wywożonych w głąb Niemiec. Nie brano nawet już pod uwagę mojej Arbeitkarty. Żeby się uchronić i zniknąć z oczu sąsiadom ukraińskim wyjechałam do brata do Mizocza. Tu razem z Polakami pracowałam w pracach polowych. Mizocz położony był od Zdołbunowa w odległości 20 kilometrów. Dojazd był jedynie furmanką konną przez czeską wieś Ujezdzy. Sam majątek dawnych hrabiów Karpińskich położony był prawie w samym miasteczku za małą rzeczką niedaleko kościoła. Do majątku prowadziła z miasta kilometrowa aleja wysadzona dużymi liściastymi drzewami. Przy wjeździe były zabudowania tzw. czworaki dla pracowników majątku, a potem duża ładna brama wjazdowa i znow aleje i kłomby z kwiatami. W środku wśród drzew były dwa ładne pałacyki w stylu renesansowym. Kiedyś mieszkał w nich właściciel, a teraz za okupacji mieściły się tu biura i mieszkania dla Niemców. W głównym pałacu mieszkał Niemiec zarządzający i nadzorujący prace, pułkownik Born z jakąś Ukrainką. W Niemczech miał żonę i dzieci, od których otrzymywał listy. Zginął on później zamordowany przez banderowców. Ciało jego wywieziono do Niemiec do jego miasta i zapewne do rodziny. Na jego miejscu został Niemiec SS z Zamojszczyzny ukraińskiego pochodzenia. W majątku było dużo wojska niemieckiego, które wracało

z frontu wschodniego na odpoczynek miesięczny i znów wyjeżdżało na front. Była też żandarmeria i kilku SS-owców. W kancelarii pracowali Polacy. Był główny księgowy, kasjer, sekretarka i dwóch tłumaczy. - moj brat i pan Bugaj, nauczyciel z Poznania, który opuścił Poznań w 1939 roku i szukał schronienia na Wołyniu. Był żołnierzem września i pozostał przy pierwszej okupacji sowieckiej na wsi u batiuszki, gdzie ożenił się z jego córką. Miał śliczną maleńką córeczkę. Mieszkał razem z żoną i dziećmi w mieście niedalako majątku i kościoła. Ja z bratem i jeszcze kilkoma rodzinami polskimi mieszkalam w majątku. Zajmowaliśmy jeden mały pokój razem z bratem. W miasteczku mieszkało dużo polskich rodzin. Był też kościół z księdzem i szkoła ukraińska. Naokoło były wsie ukraińskie. Młodzież ukraińska urządzała w mieście tzw. wieczornice, na których śpiewała głośno prowakacyjne pieśni skierowane przeciwko Polakom. Pamiętam słowa jednej.

Smert, smert, smert Lacham

Smert moskowsko żydiwskiej komuny itd.

Śpiewali też inne pieśni nacjonalistyczne, antypolskie, wznosząc okrzyki Smert Lacham. Wyczuwało się w nich rosnącą do nas nienawiść, która z każdym dniem przybierała na sile. Wkrótce zaczęły się napady uzbrojonych band ukraińskich na wsie polskie. Palono i mordowano rodziny polskie w ohydny sposób. Obok karabinów mieli siekiery i kosy. Już w tym czasie Polacy zaczęli formować pierwszy opór. Był to rok 1943. Organizowali się w grupy, zespoły, a nawet oddziały w celu samoobrony przed Ukraińcami. Zupełnie samorzutnie szukali różnych form przeciwstawienia się mordom. Wysyłali zawiadomienia o niewychodzeniu jednostkowo z domów, o ~~trzy~~  
~~xxxx~~



maniu się w grupach , zabezpieczaniu domów i trzymania w nich różnych narzędzi służących do samoobrony. Nikt z nas nie wychodził już teraz do miasta.

Wiosną 1943 roku przeżyłam tu napad band ukraińskich na miasto Mizocz. Uzbrojone oddziały okrążyły wieczorem miasto, palili łuczycami i naftą domy mieszkalne i mordowali rodziny polskie. Uciekające dzieci wrzucano powrotnie do ognia. Prymitywnymi narzędziami pozbawiano ludzi życia. Nad miastem unosiły się, łuny pożarów. Słychać było przeraźliwe wołania o pomoc. Wojska niemieckie stacjonujące w majątku okrążyły szczelnie teren i gotowe były do obrony, ale tylko majątku i swego życia. Bandy majątek omijały. a Niemcy do wewnątrz nikogo nie wpuszczali nawet uciekających z miasta Polaków szukających tu pomocy i schronienia. Często nawet ginęli od kul niemieckich, gdyż myśleli, że to banderowcy. Tu w tym czasie zginęła moja koleżanka Jasia Borowska. Jej siostra zdążyła uciec w pole, a ją złapano, uderzono siekierą i wrzucono do ognia. Spłonęła żywcem. Przez kilka dni unosił się nad miastem dym. Z dawnych domów polskich zostało pogorzeliisko. ~~Wrzez~~ Kilka też dni po opuszczeniu miasta przez banderowców wydobywano trupy i chowano w zbiorowych mogiłach na cmentarzu ~~żuż~~ przy kościele. Uczestniczyłam<sup>m</sup> w tych smutnych obrzędach pogrzebowych, o ile w ogóle można to nazwać pogrzebem. Były to najczęściej skrzynie, do których wkładano szczątki wypalonych ciał ludzkich. Rzadkością była jednostkowa trumna. Spalono też kościół. Jak na ironię ocalał tylko dzwon kościelny, świadek tego, co tu było. Nie dzwonił tym razem, nie wzywał na nabożeństwo jak kiedyś przed wojną. Właśnie tu w tym kościele przystępowałam do pierwszej komunii świętej. Mimo tej tragedii~~m~~ morderstwa



nie ustawały. Zamordowano w drodze do domu naszego tłumacza pana Bugaja. Miał zaledwie 29 lat i zostawił małe dziecko, które zapewne nigdy nie będzie mówiło po polsku, bo matka była Ukrainką i zaraz po pogrzebie opuściła Mizocz udając się do swojej wsi, do ojca batiuszki. Ukryli pana Bugaja w 1939 roku ale nie na długo. Zginął od band ukraińskich i został pochowany na cmentarzu w Mizoczu tak daleko od rodzinnego Poznania. Mordowano też niemal codziennie dzieci polskie pasące krowy niedaleko miasta. Leżały z odrąbanymi siekierą głowami na miedzy wśród konicy. Wykazyano całe wsie polskie. Torturowali mieszkańców, palili i grabili polski dobytek. Niemcom widocznie zależało na rosnącym antagonizmie ukraińsko-polskim, bo nic w tym kierunku nie czynili. Nie karali przestępców. Nie stosowali żadnej pomocy płonącym wsiom i mordowanym. W końcu 1943 roku wróciłam znow do Zdobunowa. Był to okres załamywania się frontu wschodniego Niemcy ponosili klęskę. Coraz więcej jeździło transportów z rannymi. Całe oddziały niemieckie cofały się i przez nasze miasto na zachód. Niemcy opuszczali i nasze tereny. Armia niemiecka wycofując się przekazywała bandom ukraińskim magazyny z bronią. Było to przyczyną jeszcze większych napadów i morderstw. Wzrósł też ruch obrony ze strony polskiej. Organizowano przesiedlenia Polaków ze wsi do miasta, lub też skupiska polskie. Miały one już bron, prawdopodobnie zachowaną jeszcze z 1939 roku. W grudniu Niemcy ewakuowali z miasta swoje urzędy. Widać było jak przez miasto przepływało całymi taborami coraz więcej jednostek wojskowych niemieckich i Kozaków ukraińskich. Wśród nich dużo cywili i dzieci. Wielu oficerów węgierskich stacjonujących do tego czasu w naszym mieście połączyło się z Polkami zakładając

Teraz razem z nimi opuszczali to miasto. Front zbliżał się w szybkim tempie. Miasto znow przeżywało kolejne tragedie. Było obstrzelwane i bombardowane. Front jednak przeszedł bokiem. Pamiętam uciekających w twórze żołnierzy niemieckich przez nasze podwórko. Brudni, wystraszeni, szukali wody do picia. a potem w popłochu uciekali. Zaraz za nimi w styczniu 1944 roku weszła armia sowiecka. Brata zabrali ze sobą z Mizocza Niemcy przy ewakuacji majątku jako tłumacza. Siostra wróciła do domu. Ojciec był poważnie chory i bardzo przeżywał wyjazd brata. Z trwogą też myślał o ponownej okupacji sowieckiej.

Bandy ukraińskie przeszły teraz do lasu, do podziemia. Mordowali już nie tylko Polaków, ale i żołnierzy radzieckich. Dalej dążyli do stworzenia Samostijnej Ukrainy, ale wrogami ich teraz do wytyczonego celu obok Polaków byli ~~komuniści~~ też komuniści sowieccy.

## ROZDZIAŁ IV

P o w t ó r n a   o k u p a c j ą   s o w i e c k a   w   m i e s -  
c i e .

1. Z a j ę c i e   m i a s t a   p r z e z   w o j s k a   s o -  
w i e c k i e

W styczniu 1944 roku powtórnie do miasta wkroczyła Armia Radziecka, a przy jej boku nowe nieznane nam Wojsko Polskie. W ogóle byliśmy zdeorientowani politycznie. Dochodziły wprawdzie w latach okupacji różne wiadomości ze wschodu. Nawet i o wymordowaniu oficerów polskich w Katyniu, ale nie wierzyliśmy tym pogłoskom. Mówiono też o polskiej Armii Andersa formowanej w Rosji. Jako dorastająca 15 letnia dziewczynka niewiele z tego rozumiałam. Podobnie moi rówieśnicy. Kiedy jednak zobaczyliśmy Wojsko Polskie, zaczęliśmy się zastanawiać. Mówiono nam, że jest to prawdziwa armia polska, poza tą która dopuściła się zdrady. Jak mówiono, tamta była reakcyjna, utworzona przez generała Andersa i w najbardziej nieodpowiedniej chwili opuściła w pełnym uzbrojeniu Związek Radziecki udając się przez Syrię, Egipt i Palestynę do Anglii. Razem z nią, jak dowiedzieliśmy się później, wyjechało sporo polskich rodzin zesłanych na Syberię i do Kazachstanu. Tak wyjechała z armią Andersa moja ciocia Anastazja Kumoter, żona Stefana, zamordowanego w Ostaszkowie. W ogóle chodziły różne wersje odnośnie Armii Polskiej, dziwiło nas jednak to, że żołnierze polscy, zwłaszcza oficerowie chociaż w polskich mundurach, nie mówią po polsku. Porozumiewali się po rosyjsku. Budziło to naszą nieufność i dziwne czasem uprze-



Mimo tego dużo młodzieży polskiej z naszego miasta zaczęło ochotniczo wstępować w szeregi Wojska Polskiego. Tak też uczynił mój kolega Zygmunt Piatkowski i urocza koleżanka Regina Pechowna oraz Hanka Wirth, z którą w czasie okupacji pracowała moja siostra. Obecnie Regina mieszka w Warszawie, a Zygmunt na Ziemiach Zachodnich. Przeszli u boku Armii Czerwonej cały front, aż do Berlina. Poza nimi było jeszcze wielu innych ochotników. Otrzymali mundury, czapki z orzełkiem i broń. Wielu zginęło na froncie. Nawet na Cmentarzu w Otwocku jest grób mego kolegi ze Zdołbunowa, który ciężko ranny na przedpolach Warszawy dostał się do szpitala wojskowego w Otwocku i tu zmarł. Przychodzę na jego grób. Często przyglądam się napisowi, który brzmi: Janusz Barański żołnierz LWP, a ojciec jego był długo więziony w czasie drugiej okupacji sowieckiej, właśnie kiedy Janusz walczył i w więzieniu amputowano mu nogę.

## 2. Okupacja sowiecka w mieście

Mimo tego że wojska posuwały się coraz bardziej na zachód i wyzwalały coraz to nowe miasta, my przeżywalismy ciągłe naloty bombowców niemieckich. Znow bombardowano, tym razem już wszystko i wszędzie bez żadnego chyba planu. Byliśmy bardzo zmęczeni i załamani. Niewiele też rozumieliśmy z tego, co się działo. Nakazem nowych władz wybudowaliśmy tak jak wszyscy schron, z tym tylko że poza miastem, w polu, wśród zbóż. Ponieważ naloty odbywały się przeważnie w nocy i nad ranem w dzień mieszkaliśmy w domu, a w nocy w schronie. Po każdej takiej nocy nie byliśmy pewni, czy zastaniemy dom cały. Najczęściej znow widzieliśmy ruiny i zabitych.

Zawsze ilekroć wracaliśmy, paliło się jeszcze miasto, byli ranni i zasypani w schronach.

W mieście tymczasem powstawały nowe porządki i nowe urzędy radzieckie. Znow koperatywy i znow olbrzymie kolejki za wszystkim. Powstały jak dawniej za pierwszej okupacji sowieckiej dziesięcioletnie szkoły. W dawnej NR 1 polska dziesięciolatka. Ja powrotnie wstąpiłam do klasy ósmej razem z koleżankami i kolegami, których nie wywieziono wcześniej na Syberię i na roboty w głąb Niemiec. Z dawnych nauczycieli była pani Korzeniewska, pan Petrykowski i pani Kozłowska. To było zachętą do wstąpienia w poczet uczniów tej szkoły. Nareszcie w ósmej klasie opanowałam język rosyjski na tyle, że już mogłam swobodnie się nim posługiwać i wszystko rozumiałam. Siostra również wstąpiła do szkoły i była jedną z najlepszych uczennic. Zaliczano ją do przodowników nauki i stawiano za wzór uczennicy. Później jednak przerwała naukę i pracowała w Banku Miejskim w charakterze księgowej. Tu też wyróżniała się w pracy dokładnością i systematycznością. Była cenionym pracownikiem.

NKWD jak zwykle interesowało się przede wszystkim Polakami i znow jak dawniej sporządzało spisy ludności i listy Polaków przeznaczonych na zesłanie w głąb Rosji. Wśród wielu innych byliśmy i my. Prawdopodobnie dlatego, że Ojciec był legionistą, a później pracował w policji. Był już teraz tak chory, że nikomu nie zagrażał i może dlatego ocaleliśmy.

Życie w mieście całkowicie teraz rusyfikowano. Do tego stopnia, że nawet nazwiska i imiona inaczej brzmiały w tym języku. Wprowadzono też imię ojca. Mnie np. wyczytywano Cecylija Iwanowna Nowak. Kiedyś bym nie zrozumiała, teraz już z tym języ-

kiem się oswoiłam i przyzwaziłam. Znow wprowadzano nowe nazwy, wyniszczano ostatecznie pozostałe jeszcze gdzieś polskie znaki. Nasz jedyny kościół zamieniono na magazyn materiałów budowlanych. Zlikwidowano wszystkie krzyże i kapliczki przydrożne. W szkole wojenrugi prowadzącej wojenną podgotówkę jawnie nabijał się z wierzących i z wiary katolickiej. Udawał, że wiara świadczy o wielkim zacofaniu i ciemnocie. Twierdził, że Polacy tkwią w średniowieczu. Prowadził wykłady o materializmie dialektycznym i udawał, jak mówił naukowo, że nie ma żadnego Boga, jest tylko człowiek i materia, przyroda, która stworzyła człowieka, a człowiek podporządkowuje ją do swoich celów.

Wykładami takimi raził nasze najtrwalsze uczucia właśnie głębokiej wiary, która zawsze nam towarzyszyła i pomagała w przetrwaniu najcięższych nawet chwil przeżytych w tych okupacjach. Wierzyliśmy, że i ten okres przetrwamy, pomoże nam w tym nasza wiara. Krzyże i kapliczki zastąpiono portretami Lenina i Stalina. Uczono nas piosenek i wierszy o tych ich wodzach.

### 3. Aresztowania i wywożenia Polaków

Ponieważ coraz częściej odbywały się znow aresztowania Polaków i wywożenia na Syberię, z tym tylko, że już nie tak masowo jak dawniej, Ojciec mimo choroby chciał nas przed tym ustrzec. Toteż postanowił wyjechać z nami do Kowla, gdzie rzekomo Komisja niemiecko rosyjska wydawała zezwolenia na wyjazdy do Generalnego Gubernatorstwa. Wyjechalismy na początku 1944 roku. W domu pozostała druga Matka. W Kowlu wynajelismy pokój i czekalismy w swojej kolejności na dokumenty. Uprzednio wpisani zostalismy na listę. Było tu z nami kilka rodzin polskich ze Zdobunowa.



m. innymi kolega Ojca, były sierżant Skalski, państwo Wojcikowie i inni. Pan Skalski nie mogąc doczekać się wyjazdu skorzystał z jakiejś propozycji przekroczenia tzw. zielonej granicy bez dokumentów rzekomej Komisji. Był to prawdopodobnie podstęp, został złapany, odstawiony do ZSRR i zginął bez wieści. Żonę i córkę Mizię wywieziono na Sybir. My dzięki temu, że zmieniliśmy mieszkanie i nie zastano nas pod wskazanym adresem ocaleliśmy. Według listy, i podanych adresów zamiast dokumentów na przekroczenie granicy wszystkich wywieziono w głąb Rosji. Wyjechalismy z powrotem do Zdołbunowa, ku uciechu naszej Matki. W mieście w tym czasie coraz częściej zaczęto mówić o repatriacji Polaków. Ojciec chorobliwie chciał jak najszybciej wywolić się spod tej okupacji.

Wojska radzieckie i polskie oswabadzały w tym czasie coraz większe tereny ziem spod okupacji niemieckiej. Na kresach Wschodnich za to coraz bardziej utrwalała się władza sowiecka, coraz bardziej my, Polacy, czuliśmy się zagrożeni i niepewni. Ponieważ oficjalnie była to Ukraińska Socjalistyczna Republika Rad, a nasze miasto zupełnie zukrainizowane i zrusyfikowane, spodziewaliśmy się coraz bardziej wysiedlenia nas z tych terenów. Przypuszczenia nasze były słuszne. Przygotowywano listy rodzin polskich do przymusowego opuszczenia tej ziemi. Musieliśmy się utożsamiać: albo jesteśmy Polakami albo zostajemy i przyjmujemy obywatelstwo radzieckie, co nie dawało też gwarancji, że pozostaniemy na miejscu, że nie zostaniemy wywiezieni.

Z góry sporządzano listy i spisy z wyceną budynków i innych posiadłości. Powołano do tych prac specjalne ukraińskie komisje, które robiły na miejscu wycenę pozostawionego mienia w rub-

lach. Ustalano też terminy z dokładnymi datami transportów Polaków z naszego miasta. Określano, co można zabrać, i w jakiej ilości. Nie można było zabierać mebli. Pozwolono brać ze sobą jedynie rzeczy niezbędne, ale w określonych ilościach i o określonym ciężarze. Mimo tych zakazów i dosyć dużej niewiadomej, dokąd i gdzie się udamy w Polsce, Ojciec postanowił wyjechać z nami do Polski pierwszym transportem, który miał ruszyć ze Zdołbunowa w listopadzie 1944 roku.

ROZDZIAŁ V

Репартиація Поляков до Польки

1. Przygotowanie do wyjazdu

Zaczęliśmy poważnie myśleć o wyjeździe do Polski. W ~~związku~~ związku z tym Ojciec otrzymał karty repartycyjne na każdą osobę oddzielnie i dodatkową na siebie z wpisaniem do niej Matki, Siostry i mnie. Dostał też tak zwaną sprawkę pozostawionego mienia, to jest domu i działki z wyceną w rublach / wzależeniu/ Dołączam dwa odpisy wyceny. Były one różnie przez władze okupacyjne wyceniane. Przy opłatach podatkowych był wyceniony na 10500

МІСЬКА УПРАВА  
в ЗДОЛБУНОВІ

НАКАЗ ПЛАТНИЧИЙ № 586.

на будівельний податок за 1943 рік

Гр.

*Новак Іван*

м. Здолбунів, вул.

*Пішча*

№ 33

Згідно розпорядження Пана Райхскомісара для України від 31.X.1941 і Пана Гебітскомісара в Здолбуніві від 24.XI.1941 року § 2 належить з Вас будівельний податок за посідану будівлю.

Вартість будівлі крб.	Нараховано за річною ставкою 1% від вартості будівлі	Термін сплати належності:	Сума крб.
<i>10500.-</i>	за 1941 рік (2-півріч.) крб.	до 1 січня 1942 р.	
	за 1943 рік крб.	1 січня 1943 р.	<i>27.-</i>
	<i>106.-</i>	1 квітня " "	<i>26.-</i>
		1 липня " "	<i>26.-</i>
		1 жовтня " "	<i>26.-</i>

Незаплачена або недоплачена в терміні належності стає заборгованістю і буде негайно стягнена примусово з пенєю в високості 0,1% щоденно від заборгованої суми.

Реклямації що до нарахованого податку вносяться до Міської Управи на протязі 14 днів від дати доручення наказу платничого, що не стримує сплати біжучих рат.

„1“ *зрудня* 1943 року.

*A. Kuch*  
ГОЛОВА УПРАВИ  
м. Здолбунова



a przy wyjeździe do Polski już na 3554 ruble. Nie wiadomo, czym

ОПИС МАЙНА, ЩО ЗАЛИШАЄТЬСЯ

OPIS MIENIA POZOSTAWIONEGO

громадянина *Мочак Н.В. 9.4* села (міста) *Лотвишів*  
 przez obywatela wsi (miasta) *Лісиче 33*  
 області (воєводства) *Ровніського* евакуйованого в Польщу (Українську РСР)  
 обводу (województwa) ewakuowanego do Polski (Українській ССР)

I. Будівлі — I. Budynki

Назва будівель Nazwa budynków	Кількість Поє	Кубатура Kubatura	Опис будівель (зазначається матеріал стін і даху) Opis budynku (zaznaczyć materiał, z którego zbudowane są ściany i dach)	Рік побудови Rok budowy	Оцінка (в крб.) Wartość szacunkowa (w rb.)
Житлові будівлі Budynki mieszkalne	1	141.5	<i>Миточау</i>	1936	3554.2
Сарай, комори та ін. Szopa, komory i inne					
Складські приміщення Pomieszczenia na wkłady					
Будівлі, що знаходяться поза садибою Budynki, znajdujące się poza zagrodą					

II. Промислові підприємства  
II. Przedsiębiorstwa przemysłowe

Машини  
Maszyny

Вішалки  
Wieszaki  
 Сортувальні триєри  
Triery-sortowniki  
 Вози на дерев'яному ході  
Wozy o drewnianych osiach  
 Вози на залізному ході однокінні  
Wozy o żelaznych osiach jednokonne  
 Вози на залізному ході парокінні  
Wozy o żelaznych osiach parokonne  
 Речі домашнього вжитку і меблі  
Przedmioty użytku domowego i meble

Оцінка (в крб.)  
Wartość szacunkowa w rb.)

Вівці і кози  
Owce i kozy

Віком понад один рік . . . . .  
 W wieku ponad 1 rok  
 До 1 року . . . . .  
 Do 1 roku  
 V Землекористування господарства та озимі посіви  
 V Wykorzystana w gospodarstwie rolna i zasiewy oziminy  
 Всього землі . . . . . га  
 Ziemi ogółem . . . . . ha  
 В тому числі орної . . . . . га  
 W tym ornej ziemi . . . . . ha  
 Посіяно озимих під урожай 1945 р.  
 Zasiano oziminy dla zbiorów 1945 r.  
 . . . . . га  
 . . . . . ha  
 В тому числі в tym  
 . . . . . га  
 . . . . . ha  
 жита . . . . . га  
 żyta . . . . . ha

Загальна сума залишеного майна становить  
 Wartość pozostawionego mienia wynosi

Районний Уповноважений по евакуації  
 Pełnomocnik Rejonowy dla ewakuacji  
 М. П.  
 М. Р.  
 Районний Представник Етдрони  
 Przedstawiciel Rejonowy stróny  
 Власник майна

*Мочак Н.В.* (підпис) (słownie) *3554.2* карбованців (rubli)

*С. С. С.* (підпис) — (podpis)  
*Л. Д. Д.* (підпис) — (podpis)  
*Мочак Н.В.* (підпис) — (podpis)

się kierowały w tej ostatniej wycenie władze sowieckie. Był to tylko jeden rok różnicy w eksploatacji, a tak duża różnica w wartości na naszą niekorzyść. Wszystkie otrzymane dokumenty były sporządzone w języku ukraińskim i polskim, z pieczęciami i podpisami władz sowieckich, a na dole podpis mego Ojca jako właściciela pozostawionego mienia.

Po otrzymaniu dokumentów zaczęliśmy czynić przygotowania do drogi i remanent pozostawianych rzeczy. Chcieliśmy wszystko zabrać, bo uważaliśmy, że wszystko, co mamy, jest dla nas tym niezbędnym. Niestety, rzeczy należało zostawić, a wziąć ze sobą można było tylko żywność, ubiór i tzw. rzeczy niezbędne, poza meblami. Wszystko jednak w ograniczonej ilości kilogramów.

Termin wyjazdu został ustalony na grudzieńlistopad 1944 rok. miesiąc, w którym się tu urodziłam, /w mieście Zdołbunowie, w którym miało być lepsze powietrze, które miało uzdrowić moją Matkę. Zdażyliśmy jeszcze przed wyjazdem kilka razy odwiedzić Jej grób. Ojciec tak jakby przeczuwał, że już tam nie wróci. Długo stał przy grobie, a potem prosił nas, tu na cmentarzu, byśmy o nim pamiętali utrzymywali ten grób w porządku. Zapłakał. Potem wziął kilka grudek ziemi i zawinął w przygotowaną pewnie wcześniej przez siebie szmatkę. Mamy ją jeszcze w domu jako pamiątkę. Jeszcze raz spojrzeliśmy na napis na krzyżu, który brzmiał S. P. Maria Nowak z Gintyłów, zmarła mając lat 29. Prosi o Zdrowas i ruszyliśmy w kierunku domu, gdzie druga Matka przygotowywała żywność na drogę. Przy planowaniu wyjazdu zdecydowała się jechać z nami, chociaż Ojciec pozostawił ten wybór do Jej decyzji. Była bardziej związana z tą ziemią. Miała tu rodzinę, siostry, braci i rodziców związanych od wieków z Kresami i Ukrainą. Wychodząc za



Ojca przyjęła wiarę katolicką i obywatelstwo polskie. Podobnie jak jej siostra Anastazja Kumoter. Jeszcze w Dniu Wszystkich Świętych zapaliliśmy świeczki na grobie Matki i postawiliśmy kwiaty. Zapaliliśmy też świeczki przy Grobie Nieznanego Żołnierza. Nie było już przy nim, jak to zwykle bywało, warty. Było tylko dużo świeczek i kwiatów postawionych przez Polaków. W połowie listopada z paczkami najniezbędniejszych rzeczy i żywności zostaliśmy załadowani na furmankę, a potem do wagonu towarowego, który był przeznaczony na cztery rodziny. Wagonów takich było około ~~2~~ dwudziestu. Był to pierwszy transport ewakuowanych Polaków z Kresów Wschodnich do Polski. Wagony nie miały żadnych warunków i nie spełniały żadnych wymogów sanitarnych, by przewozić nimi ludzi. Widac było, że jeszcze niedawno wożono nim bydło. Nie było możliwości ogrzewania. Do jednego wagonu ładowano cztery rodziny. Jeszcze w czasie postoju w Zdobunowie postaraliśmy się o piecyk i rurę. Wywierciliśmy dziurę w dachu i wstawiliśmy piecyk, tzw. bębenek. Nie było to bezpieczne, ale konieczne w naszej podróży. Przede wszystkim na dworze było zimno, a wstawiony piecyk, w którym rozpaliliśmy ogień, dawał przyjemne ciepło. Poza tym gotowaliśmy na nim wodę do herbaty, a czasem i inne potrawy. W opał też częściowo zaopatrzyliśmy się na rampie. Zebraliśmy tam trochę węgla i drzewa. Na rampie staliśmy jeszcze dwa dni w wagonie zanim ruszył pociąg.

Przed wyjazdem z domu Ojciec musiał oddać komisarzowi sowieckiemu wszystkie klucze i przekazać mienie. Widziałam, że czynił to z wielkim jakimś żalem i bólem. Nie byłam w stanie w tym uczestniczyć, gdyż sama bardzo przeżywałam opuszczenie miejsca mego dzieciństwa. Dziwnie jednak wierzyłam, w przeciwieństwie do Ojca,



że tu wrócę, że jest to jakaś pomyłka, że po wojnie znów wszystko będzie nasze, jak dawniej, że będziemy blisko prochów naszej Matki. To przecież ona nas tu sciągnęła i zrobi wszystko, byśmy tu wrócili. Upewnił mnie w tym jeszcze Ojciec, kiedy po oddaniu kluczy, jedne zachowane i ukryte przed Komisarzem ukraińskim, wreczył nam potem jako pamiątkę, która może kiedyś się przyda i otworzy drzwi do domu w Zdołbunowie. Mam te klucze jeszcze dzisiaj, ale jeszcze nie zdążyłam ich użyć.

Przy wychodzeniu z domu było dużo osób najbliższego naszego sąsiedztwa. Nie wyrażali z tego powodu jakiegóś specjalnej radości ani smutku. Żegnali nas milczeniem.

Ojciec siedząc na furze jeszcze raz obejrzał się na dorobek swego całego życia, który tak okrutnie został zniszczony i odebrany. Spojrzał też jeszcze raz na Cmentarz obok którego przejeżdżaliśmy, na geheńną swojej przeszłości i nie zrealizowanych marzeń dla nas. Żegnał Kresy Wschodnie, które Go tak po macoszemu potraktowały. Żegnał miasto, z którym po śmierci Matki chciał złączyć swój i nasz los i przyszłość. Chociaż chciał teraz wyjechać stąd, uciec przed sowietami, to jednak z trwogą też myślał o przyszłości. Stracił zdrowie tu na Wołyniu, bo pracował ponad siły, żeby nam zabezpieczyć przyszłość. Teraz już nie był w stanie zaczynać od nowa. Był zawieszony właściwie w próżni. Jechaliśmy w nieznane. Z tą myślą weszliśmy do wagonu.

## 2. Droga do Polski

W wagonie załadowano nas z ludźmi zupełnie nieznanymi. Pochodzili z okolic Zdołbunowa. Ojciec był chory. Miał silny kaszel, ~~nie~~

nie znosił zaduchu. Bardzo tą podróżą się meczył. Niezbyt też zadowoleni byli z tego nasi współlokatorzy wagonu, tym ~~bardziej~~, że Ojciec jeszcze dał tego palił papierosy. W trakcie przedłużającej się podróży wszyscy do siebie przyzwyczailiśmy się i nie było nieporozumień. Jeden drugiemu starał się pomóc. W wagonie razem z nami było też dwóch niewidomych, którym musieliśmy pomagać na każdym kroku. Wreszcie 23 listopada pociąg ruszył. Spojrzeliśmy jeszcze raz na nasze miasto ze smutkiem i mocno ścisnąłam w kieszeni klucze od naszego domu, które otrzymałam od Ojca, a które wiozłam ze sobą na pamiątkę. Pociąg nie jechał według jakiegoś rozkładu. Stale nas zatrzymywano pod semaforami, w polu, a przepuszczano transporty z wojskiem i sprzętem wojennym. Maszynista też żądał łapówki za każdą dalszą jazdę. Oczywiście otrzymywał ją w postaci wódki, dzięki czemu posuwalismy się pomalutku ale coraz bliżej Polski.

Na postojach trwających po kilka a nawet kilkanaście godzin zbieraliśmy drzewo na opał do naszego piecyka. Czasem przynosiliśmy wodę i myliśmy się pod studnią. Razem z przedłużającą się podróżą kurczyły się zapasy żywności. Zaczęliśmy się ograniczać w jedzeniu. do jednorazowego posiłku dziennie.

Po dwóch tygodniach takiej jazdy przekroczyliśmy granicę ~~Ruską~~ Polski. Pociąg nasz też przejęła ekipa polska. Już lepiej i szybciej jechaliśmy do celu. Na każdej stacji wydawano nam gorące posiłki w postaci zupy. Wydawał je Polski Czerwony Krzyż i Komitet do Spraw Repatriacji. Był to dla nas rarytas, gdyż od tygodni nie jedliśmy nic gotowanego, tym bardziej zup. Stosunek obsługujących nas był niezwykle serdeczny, zupełnie inny od tych, którzy wieźli nas ze Zdobunowa do granicy.

W Polsce oznajmiono nam, że wagony nasze są przeznaczone do województwa lubelskiego w okolice Krasnystawu i Kraśnika. Nie znaliśmy tych terenów, to było nam obojętne gdzie. Marzyliśmy tylko, żeby już ta podróż się skończyła.

Jak raz na Boże Narodzenie przybyliśmy do Rejowca i staliśmy tu na rampie przez całe Święta. Mogliśmy już spokojnie wyjść z wagonu i pospacerować po tej miejscowości. W oknach domów jarzyły się światła choinkowe. ~~W~~ Widac, że w domach było ciepło i przyjemnie. Nawet biły dzwony kościelne nawołujące wiernych na pasterkę, a ~~razem~~ później na msze święte. Mielismy wrażenie, że tu w ogóle nie ~~była~~ było nigdy wojny. Zazdrościłam, że żyją tak spokojnie, a nawet ~~dużo~~ dostatnio w oświetlonych i ciepłych domach. Przypomniałam sobie mimowoli i nasze święta z 1938 roku, kiedy też byliśmy jeszcze szczęśliwi i cieszyliśmy się dostatkiem. Teraz staliśmy na ulicy brudni, zmęczeni i głodni. Siostra pewnie ze zmęczenia rozplakała się i nie chciała wracać do wagonu. Z chęcią zaglądała do okna jednego z domów, w którym tak jak w innych była choinka. Chciała otworzyć futkę i wejść, ale ktoś ją wyprzedził i zaprosił do środka. Ja wróciłam do wagonu. Tam została serdecznie przyjęta i ugoszczona świątecznymi potrawami. Na pewno jadła wszystko z apetytem, ale wyniszczony i wygłodzony organizm długą podróżą i brakiem systematycznego pożywienia nie wytrzymał. Siostra po powrocie do wagonu bardzo ciężko zachorowała. Straciła przytomność. Wezwany lekarz przez Komisarza do spraw Repartiacji stwierdził podejrzenie tyfusu i karetka została zabrana do szpitala w Krasnymstawie. Kiedy w drugim dniu ją odwiedziłam, zazdrościłam, że leży w takim czystym łóżku. Innego zdania były pielęgniarki. Nie mogły wyjść ze zdziwienia,



że była taka brudna i do tego zawszona. Nie miała też żadnej bielizny, bo w latach okupacji nie można było nic dostać, a to, co się otrzymywało po uprzednim długim wystaniu w kolejkach, było złe gatunkowo i szybko traciło swój wygląd. Tak było i z bielizną siostry i moją. Za to w szpitalu została nareszcie wymyta włosy zupełnie pielęgniarki jej obcięły i ubrały w szpitalną czystą bieliznę. Dopiero teraz zrobiło mi się dziwnie smutno, kiedy zobaczyłam jak obok łóżka mojej siostry przy drugiej chorej stały słoiki kompotu, leżały owoce, a przy mojej siostrze stolik był zupełnie pusty. Zrozumiałam jak bardzo różniliśmy się od tych ludzi tam mieszkających, którzy są w swoich domach, nie przeżyli tyle co my.

To były moje myśli przy łóżku szpitalnym siostry. Ona czuła się coraz gorzej do tego stopnia, że była słaba nadzieja utrzymania jej przy życiu. Diagnoza lekarza okazała się prawdziwa. Miała tyfus brzuszny. Musiała jeszcze długo leżeć w szpitalu. Nie mogłam już jej odwiedzać, gdyż została przeniesiona na oddział zakaźny. Na pewno wymagała więcej picia, jakiegoś odżywienia innego niż w szpitalu, ale nie byliśmy w stanie nic jej przekazać. Jeszcze przez jakiś czas staliśmy na rampie, a następnie przewieziono nas do Krasnystawu i wyładowano do sal Liceum Ogólnokształcącego. Zbliżał się Nowy Rok 1945.

### 3. Metody przesiedlania repartiantów przez władze Polskiej Ludowej

W gmachu tej szkoły byliśmy kilka dni. Spaliśmy na ławkach szkolnych i swóich tobołkach. Najwygodniejsze posłanie zrobiłam Ojcu, gdyż coraz bardziej tracił siły. Marzył jeszcze o

Sosnowcu i spotkaniu z bratem, o którym nic nie wiedzieliśmy. Nie było też jeszcze zakończenia wojny i Sosnowiec nie był wolny. O stanie siostry też nic Ojcu nie mówiłam, gdyż już raz przeżywał jej śmierć w dzieciństwie po śmierci Matki. Zresztą był taki bezsilny, że każda taka wiadomość mogła jeszcze najbardziej pogorszyć jego zdrowie. W Krasnymstawie opiekowała się nami Komisja Repartycyjna. Przynoszono nam gorące posiłki trzy razy dziennie. Była już tu woda i można było się umyć.

Po kilku dniachotrzymaliśmy nareszcie przydział do wsi Gorzkow położonej 12 kilometrów od Krasnystawia do jednego z najbogatszych gospodarzy tej wsi, pana Franciszka Fideckiego. Nie wiem na jakich zasadach odbywał się ten przydział, ale dziwnym sposobem skojarzyła mi się z tym przydziałem powieść Turgie, niwa, Ojcowie i dzieci, gdzie też odbywała się sprzedaż ludzi do pracy. Każdy chciał zdrowych i silnych.

Wreszcie zajęchały sanie zaprzężone w dwa duże silne konie. Wsiadł z nich gospodarz w długim kożuchu, bo na dworze był silny mroz i zamieć śnieżna. Dobrze, że wziął ze sobą jeszcze dodatkowo kożuchy, bo na pewno zamarzlibyśmy. Widząc swój przydział był zdziwiony naszym skromnym dobytkiem. Zmartwił się też Ojcem, który bardzo źle wyglądał. Pomógł załadować rzeczy i usadowić Ojca z Matką. Ja siadłam obok niego. Droga do Gorzkowa niesamowicie mi się dłużyła. Wreszcie wynurzyły się budynki wsi. Była tam Gmina, Szkoła Podstawowa, Kościół i Młyn. Był też plac, wokół którego były sklepy i apteka. Wiosna ciągnęła się nieco dalej wzdłuż małej rzeczki i drogi. Zagrody były gęsto ustawione, domy w większości drewniane, rzadko murowane. Połowa wsi, jak się później okazało, to właśnie rodzina Fideckich, naszego

gospodarza. Wszyscy z ciekawością nas tu oczekiwali. Otrzymaliśmy po przybyciu na miejsce zamiast domu, jeden duży pokój, który przed nami przeznaczony był na skład żywności i pieczenie chleba, gdyż był w nim piec chlebowy. Pokój był widac pośprzą-tany, ogrzany, ale bez żadnych mebli. Pożyczyliśmy od gospodarza stół i krzesła. Spaliśmy na podłodze. Później jedno łóżko dostaliśmy od brata gospodarza. Mogł już na mim trochę wygodniej leżeć Ojciec. Otrzymywaliśmy też w pierwszych dniach pomoc w postaci mleka i ziemniaków, które prawdopodobnie poszczegól-nym gospodarzom zlecała Gmina, lub sołtys. Wzamian ja pracowałam u gospodarza wykonując różne prace. Szybko nauczyłam się pieczenia chleba, rąbania i piłowania drzewa na opał, dojenia krów. Jeździłam też do lasu po drzewo, Razem z gospodarzem, które otrzymywaliśmy na przydział. Tam ścinałismy je piłą, waliliśmy na ziemię, a potem ładowaliśmy na sanie. Po przywiezieniu do domu rżnęliśmy na mniejsze kawałki, rąbałam i układałam w suszarni. Był to nasz zapas opałowy, z którego korzystał też gospodarz. Nie były to jeszcze czasy spokojne. W lasach grasowały różnego rodzaju oddziały partyzanckie i ugrupowania wzajemnie się zwalczające. Najwięcej było tu jednak żołnierzy Armii Krajowej. Często w naszym domu i u nas w mieszkaniu przebywał dowódca okręgu AK na tym terenie, poszukiwany już przez Urząd Bezpie-czeństwa. Lubił on Ojca i przeprowadzał z nim długie rozmowy. Mieli te same poglądy na wiele spraw nie tylko związanych z po-lityką. Z tym tylko, że Ojciec był chory, a on w pełni sił. W każdym niemal dniu ginęli tu ludzie z różnych ugrupowan politycznych. Wykonywano wyroki na Milicji PRL, komunistach i nauczycielach społecznikach oraz członkach Polskiej Partii Robotniczej. W odwecie Urząd Bezpieczeństwa posyłał swoich żoł-



nierzy, którzy palili całe wsie i rozstrzeliwali mieszkańców. Byłam świadkiem takiej egzekucji zbiorowej wsu tuż koło Gorzkowa. Uciekających z płonących domów rozstrzeliwano. Obraz ten zupełnie przypominał mi płonący Mizocz, z tym tylko, że tam bad-derowcy oprócz karabinów uzbrojeni byli w siekiery i kosy. Metody postępowania były jednak podobne. Po spalonej wsi pozostał tylko popioł i szkielety kominów.

W chorobie siostry w tym czasie nastąpiło przesilenie. Pomąku dochodziła do zdrowia. Wreszcie przywiozłam ją razem z gospodarzem ze szpitala. Po kilku tygodniach została zatrudniona w Urzędzie Gminnym w charakterze księgowej. Otrzymała też od razu mieszkanie tuż przy Gminie w dawnej strażnicy. Był to już nie jeden pokój jak dotychczas, ale dwa ładne pokoje z kuchnią. Do tego nikt tu poza nami nie mieszkał. Byliśmy sami sobie gospodarzami. Właśnie tu w Gorzkowie już na nowym mieszkaniu przeżyliśmy zakończenie wojny 9 maja 1945 roku. W lasach jednak nadal były różne ugrupowania partyzanckie. Nie wszyscy złożyli broń i wyszli z lasów. Armia Krajowa dalej działała mimo różnych represji i prześladowań włącznie z aresztowaniami. Przeszła do podziemia.

#### 4. P o d r ó ż d o S o s n o w c a

Kiedy Ojciec poczuł się trochę lepiej, za wszelką cenę chciał jechać do Sosnowca. Miał nadzieję, że spotka tam brata, z którym umawiał się przed wyjazdem jego z Niemcami, że wszelkiej łączności z nami w razie opuszczenia przez niego Wołynia ma szukać w Sosnowcu u rodziny Ojca. Przed wojną kontaktowaliśmy się z nimi tylko korespondencyjnie. Ostatni raz Ojciec był w Sosnowcu w 1931 roku, kiedy likwidował mieszkanie po śmierci

mojej Matki. W czasie wojny więź się urwała i nic o sobie wzajemnie nie wiedzieliśmy. Od tego czasu minęło sporo lat i bałam się tego wyjazdu. W okresie wojny Sosnowiec był przyłączony do Rzeszy, co jeszcze bardziej utrudniało otrzymanie jakiegś wiadomości. Ojciec jednak, jak tylko trochę się lepiej poczuł, postanowił pojechać. W końcu maja razem z Ojcem wyjechałam do Zagłębia, do Sosnowca. Tyle lat..... Nie wiedziałam, czy wogóle kogo zastaniemy. Chęć wyjazdu Ojca była jednak silniejsza od tej niewiedzy. Wyruszyliśmy znów w nieznane, z tym tylko, że w dwojkę, siostra z Matką została w Gorzkowie. Jechaliśmy z jakąś nadzieją. Najpierw wozem do Krasnostawu. Stąd pociągiem do Lublina. Dalej też pociągiem, ale tak zatłoczonym, że jechaliśmy na dachu. Tylko tam było jeszcze miejsce. Były to pierwsze dni po wojnie. Właściwie trwała ona jeszcze dalej, w podziemiu. Z Lublina dojeżdżaliśmy w ten sposób do Deblina. Tu trzeba było przejść pieszo na drugi brzeg Wisły przez most kolejowy i tam wsiąść dalej do podstawionego pociągu. Znow tłok i znow na dachu. Ja nie miałam problemu z wejściem, ale Ojca po prostu wniesiono i posadzono na dachu. Prawie wszyscy byli repatriantami poszukującymi swoich rodzin i pewnie miejsca osiedlenia. Byli też wracający z obozów do domów. Biletem upoważniającym do przejazdu w tych czasach była karta repatriacyjna lub obozowa. Kiedy dojeżdżaliśmy do Warszawy, moją uwagę przykuło miasto położone wśród lasów sosnowych z ładnymi drewnianymi willami. Tuż przy torach było dużo żołnierzy w różny sposób obandażowanych, bez nog, czasem rąk, w szpitalnych jednakowych piżamach. Wśród nich pielęgniarki w czepkach. Wszyscy przyglądali się pociągowi i nam. My też nie byliśmy dłuźni, machaliśmy rękami.

usmiechaliśmy się. Przy zamkniętym przejeździe kolejowym ze względu na jadący pociąg zatrzymała się procesja. Było dużo ładnie ubranych dzieci i ludzi. Wyjątkowo podobała mi się ta miejscowość. Kojarzyłam ją z dobrobytem. W moim przekonaniu wtedy mieszkali tu ludzie bardzo zamożni i szczęśliwi. W duchu ~~xxx~~ marzyłam o zamieszkaniu w podobnym mieście. Nie wiedziałam jeszcze wtedy, że tu właśnie, w tym mieście, będę pracowała i na zawsze złączę z nim swój los. Jakie dziwne czasem są koleje ludzkiego losu.

Drugą przesiadkę mieliśmy w Warszawie. Obrazu tego miasta w tym dniu nigdy nie zapomnę. Zobaczyłam je po raz pierwszy. W mojej dziecinniej wyobraźni było to najpiękniejsze miasto świata. Uczyłam się o nim tyle piosenek i wierszy. Warszawa była dla mnie ~~xxx~~ dziecka Kresów Wschodnich, czymś świętym - bajką. Po wyjściu z wagonu zobaczyłam wielkie cementarzysko ruin. Gdzież to miasto moich wyobrażeń dziecinnych? Płakałam. To była prawdziwa zbrodnia wojenna, gorsza jeszcze od tych, które przeżyłam na Wołyniu i w Dubelskim.

Nie było żadnych środków lokomocji poza platformą konną, która przewoziła ludzi przez most pontowy na drugi brzeg Wisły - do dawnego serca stolicy. Przy moście stała warta polskich żołnierzy, którzy regulowali ilość przewożonych osób. Po przejeździe dalsza droga odbywała się pieszo aż do Dworca Głównego, po którym też nie było śladu. Nie było ulic, wszędzie gruzy, krzyże i szkielety kamienic. Druty pozrywane, tramwaje spalone i powywracane, czuć jeszcze swąd dymu i pożarów. Wszystko jak gdyby uragało temu, co się tu wydarzyło.



Jeszcze jedną z tej podróży pamiętam wędrowkę za Kielcami przez Tunel. W czasie wojny Niemcy Tunel wysadzili w powietrze. Został całkowicie zasypany i wyłączony z ruchu. Pociąg zatrzymał się w związku z tym przed Tunelem i poinformowano, że należy dalej przejść pieszo przez górę. Ojciec był już tak zmęczony tą podróżą, że nie miał siły, by przejść pieszo w określonym czasie. Co trochę odpoczywaliśmy, a przed nami było jeszcze kilka kilometrów takiej drogi przez wzgórza, doły i piachy. Pociąg z drugiej strony Tunelu już dawno odjechał, a ja z Ojcem jeszcze szłam. Ilekroć dzisiaj przejeżdżam przez Tunel jadąc do Krakowa, zawsze kojarzę go z taką tułaczą wędrowką.

#### 4. Spotkanie z rodziną w Sosnowcu

Dopiero po tygodniu takiej podróży przybyliśmy zupełnie wyczerpani do Sosnowca. Tu nie tak szybko trafiliśmy do krewnych. Miasto zupełnie inaczej wyglądało od tego, które pamiętał Ojciec. Dużo nowych ulic, gmachów i placów. Toteż długo błądziliśmy, zanim znaleźliśmy się u rodziny brata Ojca. Nie tego też spodziewaliśmy się. Brat Szczepan niedawno umarł. W międzyczasie ożenił się po raz drugi, podobnie jak Ojciec, z tym tylko, że z drugą żoną miał troje dzieci. To ona nas przyjęła. Początkowo się przestraszyła, gdyż Ojciec był bardzo podobny do jej męża Szczepana i myślała, że ożył. Po dojsciu do siebie bardzo ciepło i serdecznie nas przyjęła. Ojca mego znała tylko z opowiadania. Wiedziała, że jest na kresach i że dobrze mu się powodzi. Zobaczyła zupełnie co innego. Scórowanego, zniszczonego niemal u kresu życia swego nieznanego szwagra. W drugim dniu po wypoczęciu, ruszyliśmy do siostry i Matki Ojca,

u których spodziewaliśmy się wiadomości od mojego brata. Byliśmy już wyczyszczeni i jako tako ubrani. Ojciec w ubraniu i bieliznie po zmarłym bracie, ja w sukience i pantoflach po mojej dopiero co poznanej ciotecznej siostrze. Siostra z Matką Ojca z mężem mieszkała w Zagoru koło Sroduli. Mieli podobnie jak i żona Szczepana dużą własną kamienicę. Tu też przyjęto nas z wielką radością. Niestety żadnej wiadomości od brata nie było. Dwaj moi cioteczni bracia w okresie okupacji zostali wywiezieni przez Niemców na roboty do Hannoveru. Jeden zdążył już wrócić, a na drugiego Ciocia codziennie oczekiwała. Oba po powrocie pracowali w Kopalni Sosnowie jako kreslarze. Tu też z albumu Cioci dostałam te zdjęcia, które kiedyś Ojciec przysyłał Matce, a mojej Babci z własnoręcznie pisaną dedykacją. Dzięki temu możemy nimi dysponować. Są jedyną pamiątką po rodzicach.

Najbardziej wzruszające było spotkanie Ojca z Matką, która miała już wtedy 90 lat. Zobaczyłam ją po raz pierwszy w życiu. Pisałam jako dziecko dużo listów i wierszyków dla Babci w listach, ale od urodzenia tu nie byłam. W czasie okupacji Ciotka ukrywała ją w budynku gospodarczym przed żandarmerią niemiecką, która rozstrzeliwała w Zagłębiu polskie staruszki. Ojciec długo ścisnął Matkę, całował ją po rękach, a Ona głaskała Go pogłowiem jak małego chłopca. Oboje stanowili sobą specyficzny obraz. Mimo różnicy wieku byli tak podobni do siebie. Oboje chorowali, mali, zdawało się, że i tacy bezbronni, nieporadni. Witając się ze mną, uznała, że jestem bardzo podobna do nieżyjącej Matki. Później wyjęła z kufereka węzełek, w którym była złota carska jeszcze pięciorublowka i dwa prawdziwe czerwone korale. Dała mi to z prośbą, bym zrobiła z tego dla siebie kolczyki, gdyż wpływają

one dobrze na słuch. Nie spodziewała się, jak mówiła, że nas jeszcze zobaczy. Dziękowała Bogu za tę wizytę. Twierdziła, że teraz może już spokojnie umierać, bo zobaczyła swego syna Jaska i dowiedziała się o dzieciach. Podobno zawsze o nas się modliła i bała, byśmy nie odziedziczyli choroby płuc po naszej Matce. Odwiedziliśmy jeszcze dalszych krewnych w Mysłówicach i po trzech tygodniach takiej wędrowki wróciliśmy znów do Górkowa. Matka i siostra Ojca proponowali, byśmy przeprowadzili się do ich kamiennicy, wykończyli sobie drugie piętro i zostali w tym mieście.

#### +5. Powrót z Niemiec brata Edmunda

Po powrocie ja jeszcze kilka razy wracałam do Zagłębia, ale tym razem już w celach zarobkowych. Wymieniałam lubelski tyton na odzież, której u nas brakowało. Właśnie w czerwcu, kiedy odwiedziłam ciotkę w Sosnowcu, zastałam u niej brata Edmunda, który został ewakuowany razem z Niemcami jako tłumacz z Mizócza. W głębi Niemiec był on zatrudniony do kopania okopów na linii frontowej. Wrócił pieszo, obdarty, zawszony, cały w ranach. Razem z Ciotką spaliliśmy jego dotychczasowe łachmany, w których wrócił. Po wykąpaniu przebrał się w czystą bieliznę i ubranie wymienione przeze mnie za tyton. Podobnie w drodze wymiany kupiłam mu pantofle. Jakaż była ogromna radość Ojca po naszym powrocie. Znow na przekór wszystkiemu byliśmy razem. Mogliśmy już teraz zaczynać wszystko od nowa. Brat po kilku dniach otrzymał pracę w Lubartowie w Społem jako główny księgowy. Otrzymał też mieszkanie przy ul. Mickiewicza. Siostrę również zatrudniono w tym mieście jako księgową, żyną lubartowskiego. Wyjechalismy więc z Górk-



kowa do miasta Lubartowa. Ja wstąpiłam na podstawie świadectwa klasy IX -ej do Liceum Pedagogicznego w Lublinie przy ulicy Narutowicza, pospolicie zwanym Helmana od nazwiska dyrektora. Otrzymałam też internat w dawnym Seminarium Duchownym przy ~~Mikołaj~~ ulicy Mikołaja.

Ojciec też poczuł się trochę lepiej, zwłaszcza że otrzymał pisemną propozycję pracy z Dolnośląskiej Fabryki Lin Drucianych.

ZJEDNOCZENIE POLSKICH FABRYK DRUTU, GWOZDZI I WYROBOW z DRUTU  
**DOLNOŚLĄSKA FABRYKA LIN STAŁOWYCH I KONOPNYCH**  
 ODDZIAŁ I WAŁBRZYCH ☉ ODDZIAŁ II GLINKA POD WAŁBRZYCIEM

Adres telegr.  
 •LINY• Wałbrzych

Telefon  
 381

Godziny biurowe  
 7.30-16

Rachunki  
 bankowe  
 Narodowy Bank Polski  
 Oddział w Wałbrzychu

Wałbrzych, ul. Bol. Chrobrego Nr. 43

Os. Nowak Jan

Lubartów

ul. Mickiewicza 20

Na list z dnia

Znak

Nasz znak  
 14/45/Ze.

Data  
 3.9.1946 r.

o sprawie: zatrudnienia.  
 Celem omówienia warunków, prosimy przyjechać do Wałbrzycha. Koszta podróży w obydwie strony, zostaną zwrócone.

D y r e k t o r

Dolnośląska Fabryka Lin  
 Stalowych i Konopnych

ul. Bol. Chrobrego 43, tel. 381

Propozycja zatrudnienia Ojca na stanowisko kierownicze ✓

Okazało się, że Fabryka ta współpracowała z Fabryką A. Deichsla

w Sosnowcu i doskonale Ojca znali jako fachowca, i właściciela na Kresach Wschodnich podobnej fabryki. Ojciec zaczął nawet poważnie myśleć o tej propozycji, ale na przeszkodzie stanęło zdrowie. Wszystko jednak znów potoczyło się inaczej, wbrew naszym oczekiwaniom. Brat został aresztowany i osadzony na Zamku w Lublinie. Od tego czasu wystawałam w długich kolejkach pod Zamkiem, by podać mu paczkę żywnościową, bieliznę i odebrać brudną. Opuszczałam też z tego powodu zajęcia w liceum. Zwolnienie jego z więzienia było wprost wyplakane i wyżebrane u prokuratora przez ciężko już chorego Ojca. Do końca nie wiedzieliśmy, jakie stawiano mu zarzuty i za co prawie cały rok siedział w więzieniu.

Po wyjściu został zatrudniony w Spółem w Radzynie na stanowisku <sup>w/</sup> głównego księgowego. Tu też ożenił się, a później przeniósł do Siedlec, gdzie oprócz pracy w Spółem wykładał w szkole ekonomicznej rachunkowości. Siostra razem z Ojcem i z Matką zamieszkała w ~~kukkin~~ Lublinie w Fabryce Cykorii przy ulicy Melgiewskiej, gdzie została służbowo przeniesiona na jej prośbę na stanowisko głównej księgowej.

Ja po ukończeniu Liceum Pedagogicznego otrzymałam pracę w szkole w Zagłębiu Dąbrowskim w Żychwicach. Na każde ferie i wakacje przyjeżdżałam do Lublina do Ojca. Niedługo już pożył. Zmarł 27 grm grudnia 1947 roku. Jeszcze w wieczór wigilijny przekładał się z nami opłatkami, a przeczuwając nadchodzącą śmierć przypomniał o grobie Matki i kolejno nas żegnał. Został pochowany w Lublinie na Kalinowszczyźnie. Po kilka razy w roku odwiedzam grób Ojca.

i zawsze zastanawiam się nad tym, jak dziwne są koleje ludzkiego życia. Ojca chyba szczególnie ciężkie z jakimś niezwykłym



Grob Ojca w Lublinie na Cmentarzu na Kalino wszczyźnie i ja

fatum życiowym. Dzisiaj, gdy to piszę, rozumiem, jak dużo przeżył, z jaką siłą dążył do zabezpieczenia nam przyszłości, jak całą miłość z Matki przelał na nas. Wszystko, co czynił, robił z myślą o dzieciach i o Niej, chociaż już nieżyjącej. Nawet umierając przypominał nam o Jej grobie. Pamiętamy, ale dzieli nas jeszcze od tego miejsca granica, która nie pozwala czasem na spełnienie Twojej, Ojciec, prośby.



## ROZDZIAŁ VI

### Dalsze losy w Polsce

#### 1. Nowy start życiowy

Po śmierci Ojca siostra została służbowo przeniesiona z Lublina do Radomska. Sama się o to starała, gdyż wszystko tu przypominało Ojca. Ja również przeniosłam się do Radomska, gdzie otrzymałam pracę w Szkole Podstawowej w Chrzanowicach niedaleko Radomska. Do pracy dojeżdżałam pociągiem, a później rowerem ze stacji Kamińsk. Rower ten kupiłam jeszcze w Zagłębiu Dąbrowskim za pierwsze swoje nauczycielskie pobory. Był już rok 1948 i jeszcze daleko było do całkowitego bezpieczeństwa, do pokoju. Działo wiele ugrupowań, wiele wrogich sobie organizacji. Dużo osób zwłaszcza z Armii Krajowej, ukrywało się przed aresztowaniami. Odbywały się liczne procesy i zesłania. Siostra była w tym czasie główną księgową w Społem, a ja poza szkołą dodatkowo prowadziłam wieczorówkę i uczyłam analfabetów, w związku z ogłoszoną walką z analfabetyzmem w Polsce. Do szkoły wieczorowej przychodzili na zajęcia ludzie z lasu, z bronią w kieszeni. Byli w różnych umundurowaniach. Często pod wpływem alkoholu strzelali do wywieszonych przez kierownika szkoły portretów Bieruta i Cyrankiewicza. Trzeba było być bardzo ostrożnym w wypowiedziach. Likwidowano też nauczycieli i działaczy polityczno-społecznych. Często do wsi zaglądało wojsko, milicja i UB. Często pozostawałam w tej wsi na noc, a Sami słuchacze czuwali nad moim bezpieczeństwem. Noclegi miałam przydzielone u bogatych gospodarzy, Bednarków, których uczyłam dzieci i matkę na kursach analfabetów. Niedługo jednak tu pra-

cowałam, gdyż zostałam skierowana na własną prośbę, na studia do Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Poznaniu. na Wydział Polonistyki i Filologii Rosyjskiej. Otrzymałam tam też Akademię przy ulicy Promienistej. W ciągu roku ukończyłam bez tytułu magistra dwuletnią ~~Szkolną Pedagogiczną~~ Wyższą Szkołę Pedagogiczną i otrzymałam nakaz pracy do Liceum Ogólnokształcącego w Garwolinie wówczas województwa warszawskiego.

## 2. Realizacja nowych planów. Założenie rodziny

W 1950 roku przyjechałam do Garwolina, gdzie otrzymałam również ~~nie~~ mieszkanie. Oprócz pracy w Liceum wykładałam na kursie nauczycielskim zorganizowanym przy szkole. Niedaleko, bo w Otwocku ~~praxxxx~~ mieście, ~~którym~~ kiedyś marzyłam jadąc na dachu pociągu, pracował w Liceum Ogólnokształcącym mój przyszły mąż. Poznałam go wcześniej jeszcze w Lublinie w Liceum Pedagogicznym, które razem kończyliśmy. Razem też byliśmy w internacie. Uczył tu matematyki po ukończeniu Katolickiego Uniwersytetu w Lublinie, Wydziału Matematyki. Sam pochodził z Wileńszczyzny i też długa i cierniowa była jego droga życia. Może i dlatego los nas ze sobą złączył. Po wyjściu za mąż zamieszkałam nareszcie w mieście, które tak bardzo kiedyś mi się ~~podobało~~ podobało. Przeniosłam się też do Liceum w Otwocku. Będąc w pobliżu Warszawy ukończyłam w trybie zaocznym Filologię Polską na Uniwersytecie Warszawskim i zdobyłam tytuł magistra u profesora Wieczorkiewicza. Dumna byłam, że wyraził zgodę zostać moim promotorem.

W krótkim czasie po zamążpojsciu przyjechała do mnie od siostry moja druga Matka i została przy nas już do końca swego.

życia. Wychowała mi dwoje dzieci, które poszły naszymi śladami. Syn jest adiunktem na Wydziale Matematyki i Mechaniki Uniwersytetu Warszawskiego, córka też adiunktem Filologii Polskiej na Uniwersytecie Warszawskim. Mąż od 1964 roku po zrobieniu doktoratu redagował czasopismo „Matematyka” i był kierownikiem pracowni Instytutu Programów Szkolnych. Miał duże osiągnięcia naukowe w swojej dziedzinie. Zostawił dużo publikacji, był autorem podręczników dla uczniów i metodyki dla nauczycieli matematyki. Całe swoje życie poświęcił nauce i oświacie.

[Ja też zajmowałam różne stanowiska w szkołach otwockich. Do końca jednak czułam się i czuję nauczycielem. Nigdy w dzieciństwie w snutyach w wspólnych planach z Ojcem nie braliśmy pod uwagę pracy mojej w szkole.

Ja, daleka kresowianka, nigdy też nie przypuszczałam, że ukończę studia w Warszawie pod kierunkiem wybitnego językoznawcy profesora Wieczorkiewicza, autorytetu polskiej nauki.

Warszawa w latach mego dzieciństwa była czymś dalekim, nieosiągalnym, po prostu bajką z tysiąca i jednej nocy.

Nie przypuszczałam też, że będę miała tak udaną rodzinę męża, dzieci i dom.

### 3. D o d a t k o w e p r a c e w t u r y s t y c e z a g r a - n i c z n e j

[Nigdy nie myślałam, że w życiu można tak wiele osiągnąć. Poza pracą zawodową ukończyłam kurs pilotów PTE w Krakowie i zostałam pilotem wycieczek zagranicznych w Orbisie. Później wykładowcą przedmiotu - Technika obsługi turystów" na kursach pilotów



w Warszawie przy Wery Kostrzewy.

Dzięki tej pracy zwiedziłam niemal całą Europę. Byłam też w krajach azjatyckich zawsze w charakterze pilota. Niemal każde wakacje spędzałam z grupami w atrakcyjnych letniskowych nadmorskich miejscowościach, poza granicami kraju.

Do największych jednak moich sukcesów życiowych, o których nie myślałam nigdy nawet w najskrytszych marzeniach, jest to - że będąc przez dłuższy czas w Rzymie zdobyłam tam uprawnienia przewodnickie i oprowadzałam w 1991 roku przez całą wiosnę polskie grupy. Wśród nich naszą uroczą spikerkę telewizyjną p. Annę Wandę Słobocką, której osobowość jest niemniej bogata niż stolica apostolska.

Mimo tych osiągnięć życiowych coś zawsze ciągnie do tych bezpowrotnie minionych w Zdołbunowie lat dziecińczych, do domu i ogrodu, do pozostawionych tam wspomnień i przeżyć. Planowaliśmy razem z mężem odwiedzić jeszcze ~~to~~ miasto, zapalić świeczki na grobie Matki.

Niestety losy ludzkie zupełnie inaczej się układają, niż ~~planujemy~~ planujemy. W 1989 roku w sile wieku odszedł nagle mój mąż. Wcześniej zmarła druga Matka i Brat. Zostałam ze wspomnieniami o nich. Życie nasze toczy się dalej. Jeszcze pracuję w szkole, mimo emerytury, a w okresie wakacji oprowadzam grupy po Rzymie, mieście, w którym pracuje obecnie moja córka ~~Xna~~ Xna Uniwersytecie na Wydziale Filologii Polskiej.

## ROZDZIAŁ VII

### Zakończenie

#### 1. Moje miasto dziś po 50 latach ho d wybuchu wojny

W 1990 roku po blisko 50 latach od wybuchu wojny postanowiłam zobaczyć to miasto, pochodzić znow ścieżkami swego dzieciństwa. Pojechałam jako pilot z polską grupą trasą Brześć - Luck - Równe. Celowo wzięłam tę grupę, by spełnić życzenie nieżyjącego już Ojca. Po zakwaterowaniu grupy w Hotelu Ukraina w Równem, taksówką pojechałam do Zdołbunowa.

Odżywały dawne wspomnienia. Jechałam przez Kwasiłow obok dawnej odlewni Swarowskiego. Jakżeż inna niż dawna. Przede wszystkim zniszczona, zaniedbana. Wokół postawiono jakieś nowe zabudowania nie pasujące do otoczenia. Dawne też bogate czeskie gospodarstwa opuszczone, latami nie remontowane. Obejście pełne brudu i błota. Po poligonie wojskowym ani śladu.

Za Kwasiłowem Zdołbunow. Wjeżdżałam od strony plaży zrobionej tuż przed wojną. Nie ma ani śladu po plażach, tylko porosnięte chwastami wzgórze i cegielnia z rozrzuconymi po całym terenie cegłami.

Im bliżej centrum, tym większe rozczarowanie. To urocze ~~niegdyś~~ niegdyś moje miasto nie ma ani jednej z prawdziwego zdarzenia szosy, których tak dużo było przed wojną.

Zwolniłam taksówkę i dalej wędrowałam pieszo. Dawne brukowane ulice i chodniki zamienione w polne drogi pełne błota. Domy brudne,

rozwalające się. Dawne kamienice i pałacyki zniknęły. Kościół niczym nie przypomina dawnej świątyni. Zrujnowany, bez wieży, zamieniony dalej na magazyn. Po plebanii ani śladu. Podobnie z cerkwiami. Sklepy w jakichś niskich brudnych domkach.

[ Najbardziej jednak przykre wrażenie zrobił na mnie Cmentarz. Ogólnie zdewastowany. Murzy ogrodzeniowe rozebrane. Zburzone pomniki krzyże, kapliczki. Grob Nieznanego Żołnierza, który był i jest ~~xxx~~ naszym symbolem polskości ograbiony z orła, obłożony zabitymi ~~krzyżami~~ krukami, niczym parkanem. Nie ma bram i furtek. Wszystkie groby ~~xxx~~ zarosnięte wysokimi krzakami. Kaplica pułkownika Wysockiego, w której odbywały się msze święte rozbita, zamieniona na śmietnik. Nie ma, zniknęła zupełnie granica między cmentarzem ukraińskim, a polskim katolickim. Był nią kiedyś wysoki mur, którym ogrodzony był cały Cmentarz Katolicki. Nie mogłam wśród tego lasu krzaków znaleźć grobu Matki. Krzyż został rozbity, ~~ponapisie~~ ani śladu. Jedynym rozeznaniem była kaplica, obok której pochowano Matkę. Po kaplicy zostały zgliszcza, ale dzięki nim odnalazłam grób. Pożyczyłam u Ukraińców mieszkających tuż przy Cmentarzu siekierę i łopatę i wykarczowałam krzewy. Usypałam na nowo grób, położyłam kwiaty i oddałam się wspomnieniom.

To jest właśnie ten grób z prochami Matki, który ściągnął Ojca z nami do tego miasta. Jakże teraz zupełnie inny, taki samotny wśród krzewów i zarosli. Obok pochowany jakiś bohater Związku Radzieckiego, bo ma na grobie dużą gwiazdę z sierpem i ~~młotem~~ młotem. Pewnie Matka nie o takim sąsiedztwie za życia myślała. Wszystko tu straciliśmy, nawet i grób Matki. Na niczym też spełzły plany Ojca. Miasto to nie tylko, że nie uzdrowiło Matki, ale zabrało nam wszystko. Pozostawiło jakiś ukryty żal za



tym, co minęło bezpowrotnie. Unicestwiono i zdeptano to wszystko, co budowano i czczono latami przez naród polski i Polskę, Niepodległą.

Z Cmentarza kroki swe skierowałam na ulice Cichą, przy której ostatnio mieszkałam, przy której Ojciec miał swoje przedsiębiorstwo przemysłowe. Mieszkają w nim teraz Ukraińcy przesiedleni tu z Chełma Lubelskiego. Są zadowoleni. Podobno wykupili dom na własność. Nic się nie zmieniło. Tylko czas i brak troski ze strony gospodarza wycisnął pietno na budynku, ogrodzeniu i ogrodzie. Mury domu pociemniały, ramy okienne od lat nie malowane spróchniały. Drzewa w sadzie powysychały i rzekomo wymarzły. Po krzewach ani śladu. Studnia opuszczona, linka i wiadro zardzewiałe. Wszystko wymaga opieki, generalnego remontu, zmiany dachu itp. Nie ma dużego drzewa orzechowego, które dodawało uroku, nie ma wiśni, jabłoni, grusz. Jest tylko pusty zapuszczony plac. Nawet nie ma malin, których zawsze było pod dostatkiem i rosły naokoło ogrodu, tworząc sobą drugi parkan. Gdzież jesteś obrazie moich dziecinnych lat ?.....

W sąsiedztwie naszego domu mieszkała moja koleżanka Luśka Barszczewska, która pozostała w swoim domu, gdyż wyszła za mąż za Ukraińca.

Odwiedziłam ją, by mieć pełny obraz naszego dawnego miasta - dzisiaj

Tu też inaczej, mimo że gospodarz właściwie się nie zmienił. Luśka dostosowała się do otoczenia. Tu nikt o nic nie dba. Zanika całkowicie polskość tych ziem. Luśka w domu mówi po ukraińsku. Dzieci w ogóle polskiego języka nie znają. Wszystko jest zukrainizowane, Polacy wynarodowieni.

To nie jest już to miasto, które znałam i kochałam. Tworzą je

ludzie ~~ix~~ swoj<sup>o</sup> osobowoscia<sup>o</sup> wprowadzaja odpowiednia atmosferę. Taka, jak była w okresie międzywojennym do 1939 roku, na pewno już nigdy nie wróci.

## 2. Z a k o ń c z e n i e

Po obejrzeniu tego miasta wróciłam z różnymi uczuciami. Przeważał żal, jakaś doznana niezasłużona krzywda. Oto nowi mieszkańcy czują się już pełnymi właścicielami naszego mienia, za które my do dzisiejszego dnia nic jeszcze wzamian nie otrzymaliśmy. Są tylko niewiele znaczące dokumenty. pozostawionego ~~mienia~~. tam dobytku.

Może teraz ktoś pomyśli o tych skrzywdzonych przez los i wyrówna utracone szkody.... Może wreszcie za pozostawiony tam dorobek całego życia zostanie wypłacona równowartość w postaci pieniężnej lub w naturze - w postaci chociaż mieszkania.

Może też ktoś pomyśli o sposobie utrzymania tam ~~amentarzy~~ katedral i zabezpieczenia dewastacji grobów i zabytków polskiej kultury .